Rocznik I. Kraków, 1. Czerwca 1896. Nr. 6

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi na początku każdego miesiąca.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi: w Krakowie rocznie 3 zlr. w. a. — półrocznie 1 zlr. 50 ct — z przesyłką pocztową rocznie 3 zlr. 40 ct. — półrocznie 1 zlr. 70 ct.
Za granicą: rocznie 8 franków, 6 marek, 3 ruble, z przesyłką 3 rs. 50 kop.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 zlr. przyjmuje Administracya.

Adres Redakcyi: ulica Szewska l. 27. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Od Administracyi. Prenumeratorów półrocznych upraszamy o odnowienie prenumeraty przed 28 czerwca, gdyż z powodu znacznych kosztow wydawnictwa ściśle zastosujemy nakład *Przeglądu* do ilości prenumeratorów.

A. N. Mickiewicz

(notatka).

Pod wierszem Mickiewicza „Zima miejska“, drukowanym w Tygodniku wileńskim w r. 1818 (nr. 125, str. 254), znajduje się podpis: *A. N. Mickiewicz.* Taki sam podpis położył poeta i pod artykułem: „Uwagi nad Jagiellonidą Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego“ (Pamiętnik warszawski z r. 1819, nr. 1, str. 17).

Litera *N.* zaciekawiała zawsze biografów poety. Estreicher w Rozmaitościach lwowskich (1859, Nr. 25) przypuszczał, że oznacza ona herb poety Nałęcz. Wprawdzie w Paprockim i Okolskim nie ma wzmianki o Mickiewiczach, wprawdzie Stryjkowski nadawał im herb Poraj, ale już Niesiecki zna Mickiewiczów herbu Nałęcz, którzy „są na Żmudzi, w Mińskiem i Upickiem“, zna ich i Krasicki, przytaczając pod r. 1788 Ignacego, miecznika sierpskiego i Michała, krajczego upickiego. Przypuszczenie więc Estreichera miało pewne cechy prawdopodobieństwa, zwłaszcza, że już przed nim Bobrowicz, ostatni wydawca Niesieckiego, przy Mickiewiczach herbu Nałęcz, dodał od siebie: „tu zapewne należy żyjący dziś Adam Mickiewicz itd.“.

Przypuszczenia jednak Bobrowicza i Estreichera rozwiały się z chwilą, kiedy zebrano wyraźne dowody na to, że przodkowie poety pieczętowali się herbem Poraj. Litera *N.* pozostała więc znowu zagadką. Usiłowano ją zatem rozwiązać, upatrując w niej już to zwykłą omyłkę druku, już to początek drugiego nieznanego imienia chrzestnego poety. I te domysły wkrótce się rozprószyły wobec oryginału listu Mickiewicza, pisanego w r. 1818 do Lelewela, (dziś własność Muzeum narodowego w Krakowie), na którym znajduje się również podpis *A. N. Mickiewicz* — i wobec odnalezienia metryki poety, opiewającej, że otrzymał na chrzcie świętym imiona Adam Bernard, — to ostatnie po ojcu chrzestnym, Bernardzie Obuchowiczu.

Przed dziesięciu mniej więcej laty powstał co do owej litery *N.* pomysł bardzo śmiały, a nawet zabawny. Oto ponieważ ojcu poety było na imię Mikołaj, po rosyjsku Nikołaj, przeto (twierdzono) mógł Mickiewicz używać zwyczajem rosyjskim imienia ojca: Adam Mikołajewicz, Adam Nikołajewicz. Pomijając, że zwyczaju takiego na Litwie nie było, że co najwyżej tylko w urzędowych pismach mógłby poeta uwzględniać „otczestwo“ rossyjskie, pozostałoby pytanie, dlaczego pisząc po polsku podpisywałby się Nikołajewicz, a nie Mikołajewicz, dlaczegoby wreszcie używał tej formy urzędowej na listach prywatnych i jako podpisu pod swoimi utworami. Dodać jeszcze należy dla zupełnego usunięcia tej zabawnie pomyślanej bajeczki, iż na pismach urzędowych z czasów uniwersyteckich i kowieńskich podpisywał poeta jedynie swoje pierwsze chrzestne imię: Adam.

Dopiero w r. 1889. rzucono jaśniejsze światło na tę sprawę. Chryzostom Ładzic, nowogrodzianin, (ś. p. Aleksander Walicki) w pierwszym tomie „Pamiętnika Towarzystwa literackiego imienia Adama Mickiewicza“ umieścił artykuł „Kilka wspomnień z lat dziecinnych“, w którym literę N. wyjaśnia w sposób niepozbawiony logicznej podstawy. Walicki przypomina sobie mianowicie, że kiedy w roku 1833. otrzymał w darze od swego ojca „Wypisy polskie“ Zakrzewskiego i kiedy w nich znalazł dużo dwuimiennych poetów (Tomasz Kajetan Węgierski, Antoni Edward Odyniec, Franciszek Dyonizy Kniaźnin, Józef Bohdan Zaleski itd.) chciał się konie-

cznie dowiedzieć jak brzmi drugie imię Mickiewicza. „Dokuczał“ więc, jak mówi, wszystkim zapytaniami, aż wreszcie ktoś (kto — nie pamięta) w kilka lat później objaśnił go, że Mickiewicz otrzymał przy bierzmowaniu imię *Napoleona*.

Naturalnie, że trudno polegać na pamięci człowieka starszego i przytem nieco fantasty, jakim był Walicki. On sam wreszcie wyjaśnienia swego „nie podaje za pewnik“, a nawet dr. Wł. Wisłocki przypomina sobie wybornie, jak mu Walicki opowiadał, iż ów *Napoleon* „przyśnił mu się“. Tem niemniej, powtarzam, wyjaśnienie Walickiego ma za sobą pewną podstawę logiczną. Nie zapominajmy, że Mickiewiczowska litera *N.* powstała w czasie największego u nas kultu Napoleona, że kult ten Mickiewicz przez całe życie uprawiał i wskutek niego utracił nawet katedrę w *Collége de France.* Moda zaś nadawania i przybierania sobie pewnych imion trwała zawsze. Zwróciłem już na ten drobny fakt uwagę niegdyś w *Kraju*, przytaczając na to pewne dowody. Tu poprzestanę tylko na przypomnieniu, jak w początkach bieżącego wieku zaroiło się u nas od Józefów i Tadeuszów. Nie będzie też zapewne przesady w twierdzeniu, że pomiędzy r. 1800. a 1830. pojawiło się u nas parę tysięcy Napoleonów, choć poprzednio imienia tego nie znano, a później bardzo już wyjątkowo go udzielano. Łatwo więc zrozumieć, że mógł Mickiewicz przyjąć to imię przy bierzmowaniu, lub też nawet dodać je sobie i bez bierzmowania. Przykładów takiego własnowolnego dobierania sobie głośnych imion możnaby nieco przytoczyć. Sam znałem n. p. przed 25 laty młodego poetę, który, lubo go ochrzczono innem imieniem, podpisywał się Hugonem przez kult dla Wiktora Hugo.

Była więc logiczna podstawa, ale to za mało. Przypadkowo jednak znalazła się poniekąd i faktyczna podstawa do przyjęcia (choćby z zastrzeżeniem) wyjaśnienia Walickiego.

W roku 1818, a więc w czasie, z którego pochodzi litera *N.* w podpisie Mickiewicza, wydał w Warszawie Józef Elsner, znakomity kompozytor muzyczny dziełko pod tyt.: „Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególniej o wierszach polskich we względzie muzycznym przez....... z przykładami rzecz objaśniającemi przez Kazimierza Brodzińskiego“. Nie potrzeba chyba dowodzić, że rozprawa ta mogła zająć Mickiewicza i że z pewnością postarał się o jej egzemplarz dla siebie. Racyonalne to samo przez się przypuszczenie stwierdza fakt, że... znajdowała się ona w jego bibliotece.

Rzadkiego tego dziełka nie posiadała biblioteka Jagiellońska i dopiero w ostatnich czasach sprowadziła je z warszawskiej księgarni antykwarskiej Giejsztora. Na tekturowych okładzinkach tego egzemplarza „Rozprawy“ znajduje się na środku współcześnie położony napis: „Rosprawa o Metryczności i Rytmiczności Języka Polskiego“, a u dołu: *s ksiąg A. Napoleona Mickiewicza.*

Napis ten, w połączeniu z podaniem Walickiego sprawę litery *N.* prawie wyjaśnia, a wyjaśniłby ją całkowicie, gdyby można mieć przekonanie, że wyszedł on z pod ręki samego poety. Co do tego piszący niniejszą notatę ma pewne wątpliwości, gdyż porównawszy napis ze współczesnymi autografami listów Mickiewicza, dostrzegł poważne różnice w charakterze pisma. Natomiast dr. Władysław Wisłocki różnic tych znacznie mniej dostrzega i tłomaczy słusznie, że charakter pisma jednej i tej samej osoby zmienia się stosownie do tego, czy pisze ona prędzej lub wolniej i co pisze. W listach charakter pisma łatwiej stale się utrzymuje, przeciwnie zaś, każdy prawie, kto wypisuje tytuł na okładce książki i kładzie swoje nazwisko dla zaznaczenia, że książka jest jego własnością, stara się zazwyczaj o wyraźne, więcej ozdobne pismo, czyli mówiąc utartem wyrażeniem: więcej *sztychuje.* Zdanie dra Wisłockiego popierają zresztą pewne szczegóły jak używanie litery *s* zamiast *z*, co było właściwością Mickiewicza i typowy zakręt przy literze *z* na końcu nazwiska poety.

Jest jeszcze jedno przypuszczenie, a mianowicie, że napis, o którym mowa, mógł wyjść z pod ręki Odyńca, gdyż jest bardzo zbliżony do jego pisma z tej epoki. Wprawdzie w roku 1818. nie był jeszcze Odyniec w bliskich stosunkach z Mickiewiczem, ale też i napis na dziełku Elsnera może pochodzić z czasów o kilka lat późniejszych, a ponieważ Odyniec, jak wiadomo, był przez dłuższy czas jakby rodzajem sekretarza, totumfackiego, przy Mickiewiczu, mógł więc zajmować się i uporządkowaniem jego biblioteczki.

W każdym razie, czy napis na dziełku Elsnera wyszedł z pod ręki Mickiewicza, czy kogo innego, fakt zostaje faktem, że egzemplarz tego dziełka był własnością jakiegoś A. Napoleona Mickiewicza. A ponieważ treść rozprawy Elsnera każe przypuszczać, iż nie inny Mickiewicz tylko Adam miał je w swoim zbiorze, ponieważ Mickiewicz literą *N.* jako drugiem imieniem przez pewien czas się podpisywał, ponieważ wreszcie Walicki z pamięci swojej wydobył imię mickiewiczowskie Napoleona — przeto dopóki jakiś fakt niezbity nie obali podanego tu przypuszczenia, trzeba będzie przyjąć je za jedynie uzasadnione wytłomaczenie zagadkowej litery *N.*

Jeszcze jedno. W egzemplarzu Elsnera znajduje się kilka współczesnych poprawek, których charakter zbliża się więcej do pisma Mickiewicza, aniżeli sam napis na okładce. Są to poprawki językowe i gramatyczne, z których kilka przytaczam. I tak w zdaniu: „Człowiek przyszedłszy do rozwagi, mocniejszego potrzebuje powabu do *rozgrzania* imaginacyi“, przekreślony jest wyraz: *rozgrzania* a zamiast niego wstawiony: *obudzenia.* Dalej zamiast: „język *uczuciów*“, poprawiono „język *uczuć*“, zamiast: „*obiedwie* sztuki“, poprawiono: „obie

sztuki". Mógł te poprawki poczynić sam autor (Elsner), ale prędzej przypuszczać można, że uczynił je właściciel książki. A ponieważ wszystkie one są poprawkami językowemi, robił je przeto znawca języka, a tym chyba Mickiewicz był w całej pełni. *K. Bartoszewicz.*

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Gabryela Zapolska. *Janka*, powieść współczesna. T. I. str. 225, T. II. str. 364. Warszawa, u Gebethnera i Wolffa 1895.

Każdy ma swoje zwykłe bóle, które krwawią mu serce, każdy cierpi na tym świecie — nie taki jednak smutek jest podniosły, piękny, nie taki uszlachetnia i kładzie piętno wyższości na tych, którzy go niosą. Wysoką moc duchową ma tylko cierpienie dla idei i ból wywołany niedolą innych.

Wśród tłumów ludzkich, spieszących przez życie i zajętych tylko sobą i kilku najbliższymi towarzyszami tego „pojazdu ku śmierci", jak mówi nasz Kochowski, znachodzą się niekiedy tacy, co wzrokiem sięgają dalej, obejmują szerszy widnokrąg, spostrzegają pochód ludzkości w jego całokształcie. Taki, kto raz się przyjrzał życiu mas ludzkich, już się nie zamknie w wązkim zakresie egoistycznego bytu, upiększając go małemi uciechami małych ludzi; jemu wciąż przed oczami stoi rzesza „głodna, wyjąca, naga, obszarpana". Strasznym tym widokiem prześladowany i smagany, zapomni on o sobie, krew swoją odda i miąsz swój, byle tylko królestwu nędzy wydrzeć choć piędź ziemi. Takim jest Jan Kuniewicz, bohater ostatniej powieści pani Zapolskiej. Syn biednej rodziny rzemieślniczej, od dzieciństwa zapewne staczał ciężkie boje z temi przeszkodami, jakie na drodze życia stawia zwykle bieda; przezwyciężył z nich wiele, bo dotarł aż do uniwersytetu. Pamięć tych walk i to, że się zbliska przyjrzał życiu w jego jądrze, nie zaś w tęczowej piance, pływającej po wierzchu, zapłodniły go nieprzepartą chęcią ulżenia niedoli; usunięcia ciężkiej krzywdy. Nie sercem, ale rozumem, jeśli można tak się wyrazić, odczuł bezmiar niedoli, nie w sercu, ale w mózgu Kuniewicza wylęgła się piękna myśl służenia idei, poświęcenia siebie ogółowi, cierpiącej ludzkości. *Wyrozumował*, że „nie czas myśleć o różach, gdy płoną lasy", że marnem jest wszystko, co nie jest pracą w tym najbardziej żywotnym, naglącym, niezbędnym, jedynie ważnym trudzie, a wyrozumowawszy, *postanowił* usunąć każdą rzecz, którąby mu w dążeniu ku wytkniętemu celowi zawadzała. Ludzie, których mózgu, nie serca, czepiają się wielkie idee, są bezwzględni, stanowczy, wolę mają żelazną i hart żelazny; widzą przed sobą w niedoścignionej dali wielki dzień tryumfu, ku niemu idą wytrwale. Jeżeli są silni ciałem, umieją stanąć wysoko, panować nad tłumami i prowadzić je za sobą, umieją rydwan postępu pchnąć krzepką dłonią; jeżeli zaś są słabi fizycznie, to giną w pół drogi i rozpaczliwie smutną jest śmierć ich: nic nie zdziałali, cel jeszcze tak daleko; pod jarzmem życia było im tak boleśnie — a mogli być szczęśliwi...

„Postanowiłem z życia mego usunąć wszystko, cokolwiek byłoby dla mnie zawadą do pracy. Pani byłabyś jednym z węzłów, wiążących mnie z powszedniem życiem. Poświęciłem ciebie i siebie... Daruj mi!" (II., 261) — mówi Kuniewicz do Janki przed samą śmiercią, tłómacząc, dlaczego odwrócił się od jej miłości. „Byłem względem ciebie okrutny... prawda! — ciągnął dalej — ale i siebie nie oszczędzałem... Pobudki, które mną kierowały, miały źródło w fanatycznem przywiązaniu, jakie mam dla tego, czemu poświęciłem życie... Nazywasz mnie egoistą!... o, spójrz tylko, patrz: zimno, pusto i smutno tutaj! Takie było moje życie: obowiązek i praca! praca i obowiązek! Spojrz na mnie... czy nie widzisz, że konam powoli? A przecież nie wolno mi było nawet zaspokoić głodu serca, które rwało się chwilami do ciebie, do tobie podobnych istot! Nic, nic! cztery ściany, książki i nędza!..." (II., 262).

I mimo to, że „nie żył, ale konał", płacze przed śmiercią na myśl o tem, że „tak mało zdołał w życiu zrobić, pomimo tak nadludzkich, szalonych wysiłków"; czuje, że stanął u kresu, a to, co po nim zostanie, jest „tak słabą, tak nędzną okruszyną wobec ogromu pracy". Czy jednak zupełnie nic nie zrobił, czy przejdzie zupełnie bez śladu?

„Uboga trumna tam na cmentarzu paryskim tego, który był kochankiem jej duszy, biała i pokryta purpurą nieśmiertelników wzniosła Jankę do rzędu istot, rozumiejących, że życie człowieka nie jest prostym wypadkiem, lecz jedną cegłą więcej w budowli ogólnoludzkiego dobra". (II., 362).

Kuniewicz obudził w Jance serce, które spało snem nieprzespanym pod pleśnią konwenansowych uczuć, zmurszałych przesądów; pod powłoką chłodnego egoizmu, obudził kobietę, pełnego człowieka. Gdyby go nie spotkała, poszłaby zwykłą wąziutką ścieżką, podobną do tych, które wydeptują gęsi od piekarni do stawu: nudziłaby się kilka lat w pustym pałacu, otoczona lodowym chłodem serc ojca, brata i siostry, potem, przetańczywszy kilka karnawałów, zostałaby sprzedaną przez ojca jakiemuś rasowcowi, któryby ją obdarzył swem pięknem nazwiskiem i majątkiem. Bogate skarby jej serca leżałyby przez całe życie, zasute głęboko pod czczemi bawidełkami w misternej, bogatej, ozdobionej herbami i inkrustacyami, ale bezużytecznej skrzyni arystokratycznego bytu. Los chciał inaczej.

Od pierwszej chwili, gdy tylko ujrzała Kuniewicza, sercem zrozumiała w nim potęgę ducha i przejęła się dla niego dziwnem uczuciem, złożonem ze czci, miłości i strachu. Dzieje tej miłości, wpływu Kuniewi-

cza i przekształcania się Janki tak pod działaniem uczucia, jak i cierpień życia, kreśli nam właśnie pani Zapolska w tej powieści z wielką prawdą, a często z mistrzowstwem analizy psychologicznej. Miłość dała Jance łzy i smutki. Już na samym wstępie płacze: obudziło się w niej nagle współczucie dla bliźnich, żałuje służącej Marysi, która odeszła od nich nagle „chora, blada i smutna“ i chłopa starego w podartej świcie, którego widziała dawno bardzo, na wsi, jak koło zapadłej piekarenki drwa rąbał.

„Bezwiednie prawie zmieszawszy niedolę tak różnych od siebie istot, nie rozumiejąc jej dokładnie, nie rozróżniając przyczyn ani rodzaju nędzy, otwarła swe serce, potrzebujące miłości i w tę noc listopadową, chmurną i od deszczu rozpłakaną, jasnemi jak kryształ łzami, podmywając egoizm swej ślimaczej duszy — płakała“. (I., 77).

Nie będziemy śledzili za stopniowem opierzaniem się duszy Janki do lotu, ani też szczegółowo streszczali dziejów jej łzawej tułaczki przez życie ku udoskonaleniu się — streszczenie takie wychodzi zwykle suche i długie — i tylko kilka wybitniejszych faz, czy „momentów psychologicznych“ zaznaczymy.

Pierwszem otrząśnięciem się jej z bierności jest wyjazd do Paryża. Dowiaduje się, że ojciec, wydziedziczywszy brata, chce jej, gdy wyjdzie zamąż, zapisać cały majątek; przejmuje ją to oburzeniem i otrzymawszy od ojca 1000 rs. na podróż do Lwowa na karnawał, jedzie do Paryża, parta tam i tęsknotą za Kuniewiczem. „Wolę ręce po łokcie urobić, niż na wydaniu być“ — pisze do brata, żegnając się z nim i jedzie tam, gdzie „w tumanie mgieł majaczy przed nią tęczą łez i nadziei jutrzenny świt, od nędzy ludzkiej jak stos gorejący...“ (I., 225).

W Paryżu poznaje wszystkie smutki, niedole, nieszczęścia i krzyże, jakie tylko na człowieka spaść mogą. Zaczyna się to od serdecznego rozczarowania: Kuniewicz odtrąca ją i jej miłość szorstko i nagle, jednem słowem „nie kocham i nie kochałem nigdy“, burząc jej sen o wspólnej pracy, ozłoconej miłością. Potem całe miesiące w nędzy, bez dachu, bez chleba i pracy, całe dnie od świtu do nocy pełne krwawego zarobkowego trudu, poniewierka u ludzi i w olbrzymiem, nieznanem mieście samotność zupełna — i wreszcie cios ze wszystkich najokrutniejszy: śmierć Kuniewicza. Zniosła to wszystko, jak zniosła potem zamknięcie w domu obłąkanych w Paryżu i więzienie następnie w pałacu ojca, gdzie się z nią obchodzono jak z waryatką. Pełna rezygnacyi i spokoju, dnie i noce spędza na rozmyślaniach, tworzy sobie system wiary, moralności i swego względem społeczeństwa stosunku i wreszcie, gdy po śmierci ojca i brata, jest wolną, otoczona trumnami osób drogich i blizkich i mogiłą marzeń własnych, nie czuje się nieszczęśliwą. Wyciąga dłonie ku życiu, pełnemu czynów i poświęceń, które się przed nią teraz roztwiera i serce jej, „przetrawione pożarem rozpaczy, promienieje jak ognisko; pragnie ogrzać i oświecić tysiące“.

Obok Janki i Kuniewicza bogata galerya typów różnorodnych, namalowanych jaskrawo, wśród których niektóre tryskają prawdą życiową; z takich wymienię tylko paryżankę Arystofanę; typowa republikanka, wichrząca, zawsze z rządu niezadowolona, pisująca listy do ministrów, jednodniowa redaktorka radykalnego pisma, zaciekły wróg szlachty i księży, wciąż gromi zepsucie obyczajów i przedajność, a Jankę wyzyskuje i skrzętnie gromadzi grosz do grosza. Tło wszędzie, czy to jest bogaty dom szlachecki, czy karnawałujący świat warszawski, czy wreszcie niziny Paryża, narysowane niermiernie barwnie i prawdziwie. Wreszcie Kuniewicz i Janka — że wrócimy jeszcze do głównych bohaterów powieści — to typy nowe, oryginalne z życiem przedstawione; stosujemy to przeważnie do Kuniewicza, którego lubo nie można pomówić o najlżejsze pokrewieństwo z którymkolwiek z „najmłodszych“ w naszej literaturze powieściowej, jest mimo to przedstawicielem dość znacznego może szeregu pracowników.

To są zalety ostatniej powieści pani Zapolskiej. Ujemnem zaś w niej jest to, co stanowi właściwość talentu tej autorki. Trudno w leksykonie określeń znaleźć jakiekolwiek, odpowiadające zupełnie tej odrębności, którą każdy czuje w utworach utalentowanej autorki „Przedpiekla“. Przedwcześnie zgasły zdolny krytyk warszawski, Bronisław Chrzanowski, szereg artykułów, poświęconych p. Zapolskiej, zatytułował „Histeryą w literaturze“. Nie idziemy tak daleko, wydaje się nam, że tą cechą odrębną w fizyognomii autorki „Przedpiekla“ jest może prędzej brak spokoju epickiego, równowagi, newroza; osoby czynne w jej powieściach nie żyją życiem zwykłem, przedstawiają się oczom czytelnika jakby w ciągłych konwulsyach. Trudno podobny sąd udowodnić cytatami, przytoczeniem przykładów, opiera się on na ogólnem wrażeniu, wyniesionem po przeczytaniu całości. Nie będę się zresztą spierał co do trafności tak subjektywnego spostrzeżenia, — jedno musi nam przyznać każdy, że atmosfera, owiewająca utwory p. Zap., jest niezdrowa; jest to atmosfera schyłku wieku, atmosfera szybkiego życia, zdenerwowania, taka, jaka wisi może nad Paryżem. Stąd drugi zarzut, jaki stawiamy p. Zapolskiej, że powieści jej są nie polskie. Słowa te nie są bynajmniej nauczką, jaką zwykle recenzenci dają autorom, żeby się postarali „poprawić“. Nauczki takie są śmieszne; niech recenzent, pomawiający autora o brak spokoju, zdejmie z niego część bólów życia — a wtedy powieści będą inne.

Kaź. Zdziechowski.

Alfred Konar: *Pierwsza miłość.* Warszawa. Nakład i druk Emila Skiwskiego.

Warszawskie „Towarzystwo Zachęty Sztuk pięknych“ sprzedaje bilety roczne, dające prawo wejścia

na wystawę dla dwóch osób, z warunkiem wszakże, że jedna z nich będzie kobietą a druga mężczyzną. W razie bowiem gdyby obie były rodzaju żeńskiego, natenczas pobrane z góry pięć rubli nie mają znaczenia, amatorce zaś estetycznych wrażeń, nie pozwala zarząd korzystać z „biletu rodzinnego“, lecz każe płacić wejście osobno. W skutek tego, wesoła Warszawa nazywała przez czas jakiś instytucyę powyższą: „Towarzystwem zachęty do małżeństwa“.

Gdyby stowarzyszenie podobne istniało na seryo i wyznaczało jakieś premie czy nagrody, jakieś *prix Montyon*, jestem pewny, iż pierwsza z nich przyznaną by została p. Konarowi. Młody ten bowiem, a rzeczywiście utalentowany autor, dzieląc zapał „Towarzystwa Zachęty“, poświęca znaczną część swego literackiego dorobku, aby przekonać czytelników, że małżeństwo, pomimo swych wad i braków, jest jeszcze jednem wielkiem panaceum szczęścia na ziemI. Tendencyą tą przejęte są *Siostry Malinowskie*, wydane przed rokiem, oraz wykrojona z nich komedya *Gąsienice;* ideę powyższą spotykamy również w czterech aż nowellach, ze zbiorku zatytułowanego: *Pierwsza miłość.*

Dlaczego autor rozwija tak upornie myśl tę jedną, której większość naszego społeczeństwa nie zamierza bynajmniej przeczyć, dlaczego usiłuje zdobywać wrota na oścież otwarte, — nie umiemy odpowiedzieć. Rys ów charakterystyczny daje się chyba objaśnić faktem, iż wszyscy nasi młodzi autorzy, którzy przejęli od szkoły francuskiej drobiazgową a doskonałą obserwacyę, zamknęli zarazem przed utworami swymi szerszy horyzont myśli i uczuć. Wielkie, narodowe, społeczne czy filozoficzne idee, potężne a wstrząsające namiętności, głęboko odczute krajobrazy, wspaniałe piękno natury i złączony z nią nieśmiertelny urok poezyi, to szczyty, po których większość nowellistów naszych nie błąka się nigdy, z którymi pióro ich nie probuje się zbratać. Chcesz poezyi, porywającej a ognistej i wiecznie pięknej, dadzą ci ją niektórzy młodzi poeci; chcesz jednak myśli społeczno-poważnej w powieści, albo artystycznej rzeźby w nowelli, zwrócić się musisz po nie do starszych: do Sienkiewicza, Orzeszkowej lub Konopnickiej. Najmłodsi tak się zamknęli w ciasnych ramach drobiazgowej obserwacyi, tak się zagłębili w studyowaniu szarzyzny mieszczańskiego, filisterskiego życia, że aż wskutek tego, niech mi darują, lecz wprowadzili do piśmiennictwa nowy rodzaj „filisterskiej literatury“. Do szerszego wzlotu brak im oddechu, brak siły skrzydeł, których zapomnieli używać, drepcąc ciągle dla podpatrzenia kłopotów i podsłuchania swarów lub plotek mamy Gębarskiej.

Niech ktokolwiek nie mniema, że zaliczając pana Konara do dotkniętych chorobą filisterstwa literackiego, probuję obniżyć w ten sposób miarę jego talentu. Przeciwnie, jeden to z najzdolniejszych nowellistów wśród młodszej ich plejady. Ale dlatego właśnie nie mogę darować, iż podjąwszy śmiało a wybornie kwestyę jakąś, nie przeprowadza jej do ostatecznego wyniku, z bezwzględną siłą męskiego rozumowania i logiki, lecz przestraszony własną śmiałością, cofa się w pół drogi, by skończyć wszystko mieszczańską apoteozą małżeńskich pantofli i szlafmycy. W „Siostrach Malinowskich“, a co zatem idzie i w „Gąsienicach“, dał nam autor pyszną, z życia urzędniczego wziętą satyrę na złe wychowanie córek. W obrazku tym, doskonałym, który zdaje się być nie już podpatrzonym, lecz wprost z życia wyrwanym, widzimy, jak córki te, zamienione w lalki bezmyślne, złe, głupie, próżne, powierzchowne, o sercu zatopionem w egoiźmie, mają przez matkę i rodzinę żyjącą nad stan, wpajaną w duszę jedną tylko myśl, jeden cel: ładnie wyglądać i — złapać męża.

Zdawało się więc, iż autor, który umiał rany tej piekącej, rany rzeczywistej, dotknąć wytrawną, mistrzowską nieledwie ręką, wykaże następnie jej skutki doniosłe dla warstw, mających być podwaliną i cementem społeczeństwa. Zdawało się, iż ujawni, jaką gangreną moralną, lub przynajmniej ujemnym czynnikiem w rodzinie jest taka kobieta: głupia, powierzchowna, samolubna, nad stan wychowana, a mająca jednę tylko *idée fixe* — męża, któryby ją żywił i ubierał do śmierci. Tymczasem p. Konar cofnął się przed tem zadaniem i zrobiwszy *volte face*, pokazał nam, że nawet podobne okazy małomieszczańskiej ciasnoty pojęć, z chwilą włożenia obrączki na palec, stają się idealnemi żonami i obywatelkami, a przystanią szczęścia dla mężczyzny. Zatrzymaliśmy się umyślnie na tej charakterystyce i ulubionej idei p. Konara, tłomaczy nam ona bowiem większość nowel, zawartych w tomiku: *Pierwsza miłość.* Nie mogąc streszczać dziesięciu pomieszczonych tu utworów, ucieklismy się do tendencyi *Sióstr Malinowskich* i *Gąsienic*, bo ją tu widzimy parokrotnie powtarzaną. „Listy pani Mecenasowej“, to historya ograniczonej, naiwnej pensyonarki, którą rodzice wydali za bogatego, niemłodego pana. Buntowała się, była bardzo nieszczęśliwą, no, ale rzecz prosta, po miesiącu już gorąco kochała swego męża i zapewniła mu raj istny na ziemi. *Janinka*, to obrazek rodzinnego szczęścia, jakiego doznawał niezasłużenie, taki jeden pan podstarzały, który się dlatego ożenił, że go ciotki namawiały i taka jedna pani, która dlatego połączyła z nim swoje losy, że wyczerpawszy uciechy światowe, nic już nie miała lepszego do zrobienia. *Dziwak*, to znów marzyciel, który roi we śnie nawet o szczęściu konduktora tramwajowego, mającego 30 rs. na miesiąc i kochającą, bardzo kochającą żonę. *Pierwsza miłość* po to opowiada zdradę studenta względem uczennicy z baletu, aby nas zapewnić pod koniec, że najgorsza nawet żona jest lepszą od starokawalerstwa. „Bo żonatemu jest tylko źle u siebie w domu, a staremu kawalerowi jest źle wszędzie“.

Rozumiemy doskonale i cenimy szlachetną intencyę autora, który stara się szerzyć wśród czytelników zamiłowanie do życia rodzinnego. Niemniej nie możemy zamilczeć, że ta jednotonność tła i myśli przewodniej, wpływa ujemnie na artystyczne warunki jego utworów.

Tego samego tematu, lecz na szczęście bez tendencyjnego zabarwienia, dotykają: *Spełnione marzenia*, oraz *Pijak i jego kufel*. Sceny to smutne, proste, a pełne realistycznej siły i prawdy, ale takie szare, takie szare.... Wogóle, ile razy p. Konar nie wyciąga wniosków, lecz maluje z natury, obrazki jego jako odbicie życia codziennego, są fotograficznie doskonałe. Wysoce rozwinięty dar obserwacyi robi go monografem nieledwie życia małomieszczańskiego. Jeżeli też opisom przyrody (obrazek: *Po burzy*) brak barw, poezyi i odczucia natury, to w zamian dzieci, gimnazyaści lub pensyonarki p. Konara, nie mają przed nim tajemnic; żyją, ruszają się i indywidualnością swą podbijają czytelnika. Wielka to zasługa autora, którego talent coraz poważniejsze zjednywa sobie uznanie.

Anatol Krzyżanowski.

Sewer. *Biedronie*, powieść z ilustracyami Wł. Tetmajera. Nakład K. Grendyszyńskiego. Petersburg, 1896, str. 321.

W różnostronnej, a tak wybitnej twórczości Sewera niepoślednie miejsce zajmują nowelle ludowe. Dział to dość szeroko uprawiany w naszej literaturze pięknej; — każdy prawie powieściopisarz starał się zajrzeć do chaty włościańskiej, przypatrzeć się, jak żyje, i przysłuchać się, jak myśli i jak czuje ten tłum nieświadomy jeszcze swej siły, budzący się dopiero do pracy społecznej. Ale nie każdy umiał ustrzedz się od ckliwego sentymentu dla maluczkich, od dobrowolnego zaciemnienia przedmiotowej obserwacyi tendencyą z góry sobie narzuconą, a poświęcającą prawdę dla wymarzonej fantazyi. Sewerowi przyznano to dawno, że należy do nielicznych pod tym względem wyjątków, że mimo miłości dla ludu, której posiada zapas niemały i to w najlepszym gatunku, nie patrzy na niego przez różowe okulary, ale czystym, zdrowym wzrokiem obserwatora. Nie tworzy on postaci ludowych wyidealizowanych, jakiebyśmy może mieć chcieli, nie wlewa do ich serc i umysłów uczuć i pojęć, jakiebyśmy w nich widzieć pragnęli, ale bierze i przedstawia lud takim, jakim jest, z jego zaletami i wadami, z poetyczną jego prostotą i z szorstkimi, napół jeszcze dzikimi instynktami. Realista w szlachetnem tego słowa znaczeniu, widzi Sewer w życiu ludu zarówno plamy jak i światła, wie, że w sąsiedztwie wydm, piasków i trzęsawisk leżą zielone łąki, kwieciste ogrody i pola urodzajne, że złe i dobre strony natury ludzkiej występują na zewnątrz tem silniej i jaskrawiej, im bardziej schodzimy do nizin społecznych. Temu punktowi obserwacyjnemu, niezależnemu od wpływów pośrednich, zawdzięcza Sewer swe odrębne stanowisko na polu noweli ludowej.

Powszechne uznanie czytających i krytyki dla tego kierunku twórczości Sewera było zapewne powodem, że postanowił napisać większą powieść ludową. Jako pilny obserwator, dojrzał wśród ludu coraz wyraźniej występującą walkę dwóch prądów: kiedy znaczna część starszych, konserwatywnych włościan dąży do powiększenia swego majątku, choćby z krzywdą innych, nie mając poza tem prawie żadnych innych ideałów, młodsi rwą się do świata, nauki, zaczynają się czuć członkami społeczeństwa, pragną podzielać z niem bóle i radości. Jeżeli ta cicha walka odbywa się w łonie jednej rodziny, może doprowadzić do zawikłań dramatycznych.

Tak się też stało i w rodzinie Biedroniów. Stary Biedroń zapobiegliwością, pracą, a wreszcie nieprzebieraniem w środkach, doszedł do znacznej zamożności, a jedynem jego pragnieniem było, aby z jedynaka swego, Jasia, „zrobić chłopa“, któryby nie zmarnował jego krwawicy. Ale w wątłym, szczupłym, delikatnym Jasiu już od dziecka wyrabiały się pojęcia sprzeczne z wolą i zapatrywaniami ojca, więc Biedroń postanowił „uczyć go rozumu“ na swój sposób, to jest za pomocą kija. Znęcał się nad biednem dzieckiem, chciał mu wybić z głowy wszelkie rojenia, wtłoczyć jego umysł we formy własne. Biedrońka, bezsilna wobec dzikiej energii męża, nie umiała dziecka zasłonić przed pastwieniem się nad niem Biedronia. Jedyną opiekunką Jasia była stara Kunda, służąca Biedroniów, kochająca Jasia jak własne dziecko; ponieważ „miała wielkie szczęście do bydła“, ufna więc w swą powagę i znaczenie, jak zraniona lwica stawała do walki z Biedroniem. Wyrywała Jasia z rąk ojca, ukrywała go w chwilach niebezpiecznych, zastawiała swą piersią, sprowadzała lekarza, kiedy zachorował. Dzięki tej opiekunce, „chudziak i mizerak“ przychodził do siebie, rósł i mężniał. Oprócz tej opiekunki miał Jaś jeszcze przyjaciółkę w rówieśnicy swojej, Zośce, córce ubogiej wdowy. Razem z nim pasała bydło, pilnowała go w chorobie, słuchała, kiedy czytał książki. Bo chłopak do książek rwał się „okrutnie“. W ciągu jednego roku więcej się nauczył, niż inni jego rówieśnicy przez trzy lata. Kiedy już umiał na pamięć wszystkie książki szkolne i nie miał już co czytać, biegł do dworu do panienki, a ta mu dostarczała książek, widząc w nim „pioniera cywilizacyi“. Biedny pionier tymczasem musiał się ukrywać z książkami przed ojcem, bo książka to nie chłopska rzecz, bo Biedroń nie chciał, żeby syn jego „był proboszczem lub matareuszem; na proboszczy idą biedaki, a on ma rolę, to niech na niej siedzi“. Pod tym względem jednego zdania z Biedroniem była Kunda, a nawet Zosia, bo kiedy Jasiek dorwał się książki, „wlepiał się w nią bez upamiętania“ i zapominał o swej młodej przyjaciółce. Wyrósł Jaś wreszcie na parobka, pomagał ojcu, czasami nawet zdawało się, że Biedroń jest już z niego zadowolony.

Ale przepaść przekonań nie wyrównywała się między ojcem a synem. Chłopiec, im był starszy, tem więcej stawał się butny, tem bardziej był gotów do walki z ojcem na śmierć lub życie. Siłę tę stary odczuwał i cofał się, mając jeszcze nadzieję, że bądź co bądź chłopak „przyjdzie do rozumu“, że „wydrapany mu pazurami przez ojca kawał ziemi nie pójdzie na marne“. Ale nadzieja ta rozchwiała się ostatecznie w chwili, kiedy Jasiek odmówił ożenienia się z upatrzoną przez ojca córką organisty, a jednocześnie stosunki jego przybierały charakter coraz więcej gorący. Stary się wściekał, złościł, a bał się rzucić na syna, czując, że mógłby go zabić. „To nie moja krew, nie moja natura“, powtarzał, — zaczynał go się bać i nienawidzić. Pewnego dnia Biedroń, przyczajony w krzakach, słyszał miłosną rozmowę kochanków, a nazajutrz Jaś wyjechał do lasu po gałęzie. Kiedy stanął nad paryą, wóz stoczył się na dół, dyszel poszedł w górę, koń dusił się. Chłopiec pochwycił siekierę, aby przeciąć naszelnik — siekiera się poślizgnęła, krew buchnęła z konia, chłopak zbladł, „zamroczyło go“ i upadł. Na tę chwilę nadszedł Biedroń. Cały zapas duszonego gniewu zawrzał w nim, przyskoczył i ciął zemdlonego kijem dębowym w głowę. Chłopak pochylił się i... nie powstał więcej. Choć cała wieś wskazywała Biedronia jako zabójcę, świadka zabójstwa nie było, rana na głowie dała się wytłómaczyć uderzeniem czaszki o kamień, kiedy chłopak zleciał z paryi. Biedroń nie został pociągnięty do odpowiedzialności, ale czuł odpowiedzialność przed Bogiem i własnem sumieniem. Straszne przebył chwile, a kiedy się nieco uspokoił, wziął za parobka krewniaka, Kaspra, który mu się „udał“, bo odpowiadał jego pojęciom, bo dawał nadzieję, że nie przepuści jego krwawicy. Więc go ożenił i na syna przysposabiał. Ale tu wyszedł na jaw charakterystyczny, wielokrotnie już zauważony rys natury chłopskiej. Kasprom się zdawało, że majątek Biedroniów jest już ich własnością, że cokolwiek Biedronie wydadzą, to się dzieje z krzywdą przybranych dzieci. A właśnie stara Biedrońka dawała powód Kasprowej do utyskiwania nad marnowaniem „jej“ krwawicy. Zośce urodził się syn, podobniuteńki do Jasia, więc Biedrońka zmiękła i to „łachy“, to osełkę masła, to serek, posyłała matce swojego wnuka. Kasprowie czuli się coraz więcej panami;—Biedroń usta zaciskał, pięść stulał, a Biedrońka dolewała oliwy do ognia, biadając, że przyjdzie jej na starość pójść o żebraczym kiju. Biedroń był gotów popełnić drugie zabójstwo, ale Biedrońka umiała go powstrzymać i łagodziła gniew jego opowiadaniem o maleńkim Jasiu, co „rośnie zdrowiutki, a ludzie mądrości jego nadziwić się nie mogą“. Po spowiedzi, na której wyznał swą zbrodnię, sprowadził Biedroń sędziego i geometrę, wyznaczył kopcami część gruntu dla Kasprów, cały majątek zapisał żonie, a sam wieś na zawsze opuścił. Biedrońka sprowadziła do siebie wnuka, Zośkę, jej matkę i Kundę, bo tak stary kazał, bo syn Jasia będzie „panem“ po dziadku. W kilka tygodni później na odpuście Matki Boskiej Siewnej w Leżajsku Biedrońka i Zośka z dzieckiem stanęły u drzwi refektarza, gdzie je spotkał stary furtyan, wziął dziecko od Zośki i rozpłakał się. Zapłakały i kobiety...

Na tle streszczonej powyżej fabuły rozsnuł Sewer całą masę scen i obrazów już to pełnych serdecznego ciepła, już to silnie dramatycznych. Sposobności ku temu miał nie mało, bo powieść ciągnie się przez lat kilkanaście, opowiadając dzieje Jaśka od chwili, kiedy jako dziecko jeszcze pasał z Zośką Wtoruchę i Czarnulę. Widzimy więc, jak dzieci rosną, jak zmieniają swoje zajęcia i zabawy, jak się rozwijają ich umysły, jak się rozszerza zakres ich pojęć, jak wzrasta ich wzajemne do siebie przywiązanie, jak wreszcie zbiera się nad ich głowami burza, co ma przeciąć pasmo życia Jasia, a ojca jego umieścić przy furcie klasztornej.

Na wyliczenie wszystkich pięknych scen i obrazów za mało mam miejsca, na niektóre więc tylko zwracam uwagę. Już sama ekspozycya powieści jest świetnie skreśloną, poznajemy w niej bowiem odrazu wszystkie główne postacie, ich wzajemny do siebie stosunek i podstawowe rysy ich charakteru. Obrazek dwojga małych dzieci na pastwisku, piekących „hameryki“, uganiających się za bydłem, tulących się do siebie podczas deszczu, drżących poźniej z bojaźni, kiedy Wtorucha wleciała do paryi, jest poniekąd sam dla siebie skończoną całością, pełną przedziwnej prostoty, prawdziwie w słońcu malowaną. W całym przebiegu choroby Jasia, scena za sceną, czy to kiedy litościwe kobiety ukrywają go przed ojcem, czy to kiedy ojciec wywiera swą złość na Jasiu, czy to kiedy chłopak w malignie widzi Najświętszą Panienkę, czy to kiedy ukazuje się Ona we śnie pilnującej chłopaka Zośce, czy to wreszcie kiedy koło Jaśka tworzy się ludowa legenda, są jużto pełne realizmu, jużto ozłocone czystym promieniem poezyi. Do najpiękniejszych klejnotów naszej ludowej powieści zaliczyć należy ustępy, opisujące wrażenie, jakie uczyniła śmierć Jasia, ułożenie zwłok jego na boisku stodoły, ustrojenie jego śmiertelnego łoża i wreszcie złożenie go do żółtej mogiły.

Z postaci, występujących w powieści, najlepiej może, bo najkonsekwetniej pod względem psychologicznym jest przeprowadzona postać Biedronia. Charakter to wzięty prosto z życia, wyposażony we wszystkie szczegóły, składające się na jego jednolitość i typową indywidualność. Może dopiero w ostatniej chwili charakter ten się łamie, przetwarza, ale siła motywów przemianę tę usprawiedliwia. Z postacią tą walczy o pierwszeństwo artystyczne Kunda, także jednolita w każdym calu i również prawdziwa. Zośka jest może nieco za bierna, ale w tej bierności swojej wybornie uchwycona; prosta, naiwna, poczciwa, czuje niechęć do książki, jako do swojej rywalki, która Jasia podnosi do

umysłowych wyżyn, dla niej niedostępnych i przez to, przez te osobiste motywy, które napełniają ją trwogą przed nauką, poezyą i rozbudzaniem fantazyi, jest niezmiernie ciekawą, znakomicie podpatrzoną. Sam Jasiek, lubo z natury rzeczy powinien być i jest najsympatyczniejszy, lubo ma w sobie wiele wdzięku, a często i prawdy, najmniej może udał się Sewerowi. Jest zupełnie dobry i prawdziwy, kiedy dojrzewa i zaczyna czuć własną siłę; wprawdzie może się komuś nie podobać, kiedy jest gotów zmierzyć się z ojcem na siłę, ale kto zna lud, ten przyzna, że realista Sewer w niczem nie przesadził, że zanotował tylko rys, wprawdzie ujemny, ale charakterystyczny. Natomiast zdaje mi się, iż poeta Sewer zanadto idealnie pojął i przeprowadził gwałtowne porywy wiejskiego chłopaka do nauki i poezyi. Może się mylę, ale w porywach takich grają zawsze choćby małą rolę względy utylitarne; taki zapał zawsze ukrywa na dnie conajmniej choćby odrobinę chęci wzniesienia się ponad otaczającą sferę, nie mówiąc już o niższego rzędu motywach. Jasiek wydaje mi się rośliną cieplarnianą, której na wiejskim gruncie trudno byłoby rozwinąć się. To jeden zarzut, a drugi wprost z niego wypływa. Sewer nie poprzestał na zaznaczeniu namiętnej miłości Jasia do książki, ale przeprowadza ją stopniowo i powoli, stąd zbyt znaczna część powieści poświęcona jest temu znamiennemu bądź co bądź szczegółowi. Traci na tem nieco akcya, rwie się wątek opowiadania. Ale zarzut ten ściąga się tylko do kilku ustępów środkowej części powieści.

Poza temi dwoma zarzutami nie mogę znaleźć już nic w „Biedroniach“, coby nie zasługiwało na szczere uznanie, na wysokie pochwały dla kompozycyi i jej przeprowadzenia. Każda z drugoplanowych figur, jak Biedrońka, Tyksina (matka Zośki), organista, Kasprowie, posiada swą odrębną a znamienną fizyognomię, a wszystkie razem dowodzą, jak Sewer umie wniknąć w dusze i pojęcia prostych, szorstkich natur. Rozrzucone gdzieniegdzie po utworze szkice krajobrazowe pełne są świeżości i poezyi. Dyalogi płyną żwawo, bez cienia sztuczności, przeplatane zwrotami charakterystycznemi, czysto ludowemi. Wreszcie prostota i świeżość obrazowania nadają „Biedroniom“ wszelkie cechy artystycznie wykonanego studyum z życia tej warstwy, od której zdrowia i rozwoju zależy przyszłość społeczeństwa.

Kaź. Bartoszewicz.

Gomulicki Wiktor. *Zielony kajet.* Szkice z ustronia. Warszawa, Paprocki, 1896.

Wyjazd na „letnie mieszkanie“ lub świeże powietrze“ stał się dla mieszkańców miast większych prawie niezbędny, zwłaszcza w czasie kanikuły lipcowej, kiedy rozżarzone powietrze i przesiąkłe pyłem ulicznym nawet zdrowym płucom utrudnia normalny oddech. Dla zwykłego śmiertelnika jednak, dla brukowego filistra, ma owa wyprawa na wieś liczne ujemne strony, a owocem kilkutygodniowego pobytu długie narzekania na niewygody i inne wiejskie przyjemności. Kto jednak nie po to jedzie na wieś w lecie, aby tylko zmienić miejsce pobytu, a zachować wszelkie zwyczaje i wygody życia miejskiego, ale aby odświeżyć i pokrzepić ciało i duszę, kto przytem ma choćby iskrę poczucia piękności w naturze, albo nawet poetyckie usposobienie, wynosi z tego świata dużo wspomnień trwałych, niejedną myśl głębszą i szereg niezapomnianych wrażeń, jak o tem świadczy „Zielony kajet“ p. Gomulickiego.

Rzecz tak prosta, jak wyjazd z Warszawy na wieś, gdzieś nieopodal granicy pruskiej, i to wyjazd z młodą żoną i małem dziecięciem — zamieszkanie u młynarza nad potokiem i w pobliżu lasu, poznanie życia domowego tych ludzi i sługi Magdy i pastucha Matusa z „psiskiem“ i ludzi nieszczęśliwych, jak oracz, i złych, jak Zaleszczanka, i wiernych sobie do grobu, jak „Onufer“ i Onufrowa, — przechadzki po lesie, po wzgórzach, zachwycanie się zachodem słońca i uleganie nudzie strasznej podczas słoty — rzeczy tak powszednie (powtarzam) dały sposobność p. Gomulickiemu do rozsnucia szeregu (14) obrazów i opowiadań, z których wieje nieopisany wdzięk poezyi prostej a prawdziwie i głęboko odczutej. Nie wiem, kogoby nie wzruszył obrazek wracających w późny wieczór żeńców i śpiewających Karpińskiego pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ (VI), w kimby nie obudził własnych wspomnień prześliczny obraz zachodu słońca w lesie (II), lub obraz przyrody sielskiej ze szczytu wzgórza malowany (IV); kogoby nie pobudził do głębszych i poważniejszych myśli samotny i zgrzybiały oracz (I), orzący „dla tych, co przyńdą“, lub owe jaskółki i motyle, które nie rozumieją — granic politycznych? (IX).

Obrazków tych streścić niepodobna, boby się je pozbawiło wszelkiego poetycznego uroku; trzeba je czytać, ale czytać nie dla intrygi, której tam nie ma, ale najlepiej na wsi, dla usposobienia duszy do podniosłych wrażeń, płynących z przyrody.

Pisarzowi tej miary, jak p. Gomulicki, bierzemy za złe dwie formy: „siostry *Magdowe*“ (str. 67) zam. Magdzine i „dzban wody, *przysmaczonej* cukrem“ (str. 89) zam. przyprawionej, które w stylu wytwornym i nawskróś poetycznym tworzą niemiły dyssonans.

Roman Zawiliński.

Sewer. *Starzy i młodzi, powieść.* Kraków, 1896, str. 294.

Właściwością Sewera są powieści tendencyjne. Poprawiać społeczeństwo w jego błędach i usterkach, prostować spaczone pojęcia, lub zmieniać panujące zwyczaje uświęcone tradycyą, to rzecz bardzo trudna.

Takie zadanie zakreślił sobie do spełnienia Sewer w jednej z dawniejszych powieści, która obecnie po raz pierwszy ukazała się w wydaniu książkowem.

„Starzy i młodzi“ to dwa kierunki; pierwszy oparty na zwyczajach, nie liczy się z postępem i zmianami warunków; drugi hołduje logice faktów, doświadczeniu i sumiennym studyom.

Uosobieniem pierwszego jest p. Stefan, właściciel Czyżowa z przyległościami i większość szlachty w powiecie; przedstawicielami młodych — Adam, syn czyżowskiego pana i Stanisław, sąsiad najbliższy.

Ten ostatni przez długi czas uchodzi w opinii p. Stefana za sknerę i egoistę, którego nie obchodzą wspólne interesa szlachty. Zaczepiony o pożyczkę, nie odmawia, ale stawia warunek, żeby wyłącznie użyta została na racyonalne podniesienie gospodarstwa. Pan Stefan z oburzeniem odtrąca podobne warunki, następuje oziębienie stosunków i przerwanie konkurów o najstarszą córkę Stefana, Wandę. Autor w p. Stefanie przedstawił nierzadki typ szlachcica polskiego, dla którego rachunek nie istnieje. Dom prowadzi na wielką skalę, dba o budynki gospodarskie, żeby się efektownie przedstawiały, zaciąga długi, bo się je lasem spłaci i chociaż nie ma czem zasiać i obrobić, pragnie pozostać przy całym obszarze swych włości, bo inaczej brzmi „pan na tysiącu morgach“, niż na jednej wioszczynie, choćby wzorowo zagospodarowanej. Żeby zaś lepiej było, pan Stefan tworzy projekta towarzystw zaliczkowych i kredytowych, które powinny szlachcie dopomódz i w których jasno jak na dłoni widzi ratunek naszego ziemiaństwa — tylko, że kapitaliści okazują się zwykłymi filistrami i nie chcą przyłożyć ręki do ekonomicznego podniesienia kraju. Gdy pan Stefan błyszczy na zewnątrz i buduje świetne partye dla swoich córek, młodzi energicznie biorą się do gospodarki wewnętrznej. Ograniczają się na małym obszarze, ale prowadzą racyonalne gospodarstwo. Przeprowadzają zasadę decentralizacyi w produkcyi, a centralizacyi w przeróbce i zbycie — wszystko wspólnemi siłami okolicznej szlachty i włościan, owocem czego było Towarzystwo wzajemnej pomocy materyalnej i moralnej.

Ma się rozumieć, do celu tego „młodzi“ doszli po wielu trudach i przeszkodach. Co ciekawsze, że podług recepty Sewera istnieje od pewnego czasu w Czerskiem, powiat Grojecki (Król. Pol.), podobna spółka sąsiedzka i w praktyce okazuje się bardzo korzystną.

W całej powieści znajdujemy doskonałe obrazki z życia szlacheckiego, trzy typy polskiej dziewczyny w córkach p. Stefana i nieporównaną postać ekonoma Gębalskiego, który przez 8 lat nie upomina się o zasługi, a wyrzucony ze służby „z uczciwie“ uciułanego grosika bierze dzierżawę i dwornie ze swoim inwentarzem do niej wyjeżdża.

Cała powieść napisana z werwą i dobrym językiem, co jest niepoślednią zaletą pióra Sewera.

Mieczysław Offmański.

Lemianowicz Teodor. *Jedynaczka. Szkice z natury.* Warszawa. Paprocki, 1896.

Jedynaczka? — A więc znowu zbytnie pieszczoty, kaprysy, mąż rozkochany, ale nie dosyć uległy, ucieczka do matki, łzy, rozpacze i nareszcie mąż pod pantoflem? I tak i nie. Z tematu spowszedniałego nie mógł autor usunąć sytuacyj typowych, a nie umiał go ożywić nowymi szczegółami i oświetlić nowym promieniem obserwacyi, aby rzecz stała się nową naprawdę. Bo Jadwisia Łuniewska, ta lilijka wychuchana przez matkę, rozkochana po pierwszem spotkaniu się na balu w drze Rymkiewiczu, a potem jako żona jego, opuszczająca go bez poważnych przyczyn, z nienawiścią w sercu i chaosem w głowie — nie ma w sobie nic zgoła nowego, prócz niekonsekwencyi i urojeń. Dr. Rymkiewicz przed ożenieniem się, a potem, to dwie różne postacie, z których późniejsza, niewiadomo dlaczego, powstała z wcześniejszej; matka Jadwisi, p. Łuniewska, bezbarwna i bezsilna ponad możliwość, a jej siostra, p. Kaszurowa, udaje energię, której nie posiada. To też nic dziwnego, że obie po opuszczeniu męża przez Jadwisię są bezradne, że nie mają innego argumentu dla rozgorączkowanej myślą rozwodu nad słowa: „A niech-że cię Bóg broni od tego!“ Jadwisia, parta koniecznością, wraca do męża, do którego czuje odrazę, szuka koniecznie śmierci i znajduje ją, a p. Rymkiewicz, jako młody wdowiec i dobra partya, pewnie się wnet pocieszy, chociaż w pierwszej chwili wyrzeka się tego „po takiej nieszczęśliwej pod każdym względem próbie“.

Ponieważ nieznajomość świata i mężczyzn sprowadza na Jadwinię nieszczęście, ponieważ nie może zrozumieć, dlaczego mąż jej stroił figle z służącą Michaliną, a „śmiał się“, gdy jeden ze znajomych uganiał się za artiarką, ponieważ wyrywa się jej okrzyk z piersi: „Dlaczego przedemną wszystko taili!“ — zdawaćby się mogło, że autor (czy może autorka?) chciał poruszyć kwestyę wychowania panien, a to wychowania w tym duchu, aby idąca za mąż znała nietylko swoje obowiązki, ale była wtajemniczoną w różne słabości mężów i była przygotowaną na — niewierność, bo „wszyscy mężczyźni są tacy (!?). Kwestya nieciekawa, a dawno rozstrzygnięta: jeszcze nikt duszy niewinnej nie uchronił od zepsucia, karmiąc ją brudną zgnilizną. Jeżeli autor malował z „natury“, jak w tytule twierdzi, to życzyć mu należy z całego serca, aby w studyach swych dalszych więcej miał zwrócone oko na światła, niż na cienie, a w czerpaniu z bogatej krynicy przyrody miał otwarte oczy na lepsze i piękniejsze strony życia.

Roman Zawiliński.

„Sbornik světowe poesie“, wydany przez czeską akademię Franciszka Józefa. *Adam Mickiewicz: Tryzna* (Dziady), przełożył Jarosław Vrchlicky.

Zanim kompetentny znawca czeskiego języka zda sprawę z wszystkich piękności tego przekładu — chcę

w krótkich słowach zwrócić uwagę czytelników „Przeglądu“ na ten przekład i zarazem wyrazić wdzięczność dla najznakomitszego poety czeskiego, że użył swego talentu do zaznajomienia rodaków z jednym z najszczytniejszych, a zarazem najtrudniejszych do zrozumienia utworów Mickiewicza. O przekładzie krótko można powiedzieć, że jest znakomity, doskonały; oddaje bowiem myśl najwierniej, jest nieraz prawie dosłownym, a obok tego rytm i ton zachowuje niemal bez najmniejszej zmiany. Polak, czytając ten przekład, prawie nie dostrzega różnicy między nim a oryginałem, zapomina, że ma do czynienia z przekładem. Jeżeli są gdzieś zrzadka jakieś drobne różnice na niekorzyść przekładu, to one giną w ogólnem wrażeniu, które wyżej scharakteryzowałem. Ale najlepiej rzecz objaśni parę przykładów pierwszych lepszych. Oto ustęp z drugiej części Dziadów; Guślarz wzywa lekkie duchy:

Kouzelnik.

Nejdřiv vy, s lehkymi duchy,
již jste v světa žalnem dolu,
plnem tmy a trapne tuchy,
plače, mozolů a bolů,
zableskli se a pak zplali,
Koudele jak chumáč malý:
Bloudici vy vzdušnym mrakem
Kol bran raje, jenž was klame,
Vas tod lehkym, jasnym znakem
Volame a zaklíname.

Sbor.

Co kdo žda, už mluvit začni,
Kdo z vas žižni a kdo lačni.

A oto ustęp z IV części:

O vezmi mrtvy kamen, s kterym děcko hraje!
A projdi s kamenem tim všecky světa kraje
A potom domů vrat' se z dálky, vem ten kamen
A temuž člověku, s nimž hral si, chuvy ramen
Když citil obejmuti, polož umrlemu
Pod hlavu v rakvi a zde jemu bezcitnemu
Když nevyprýšti slza, knězi, vem ten kamen
A bez vahani hod' jej přímo v pekel plamen.

Wreszcie początek Improwizacyi:

Tak sam!... Co po lidech mi? čim jest pěvec v davy?
Kde člověk, jenž mou piseň celou pojme sluchem?
Kdo stihne okem blesky, vrouci jeji duchem!
O bidny, kdo dle lidi hlas i jazyk znavi!
Neb jazyk hlas tu klame, myšlenku hlas klame,
Myšlenka prudce vzletne, než se v slovu lame,
Myšlenku polkne slovo, tak se nad ni chvěje
Jak zem nad řekou skrytou, v hloubi pohlcenou,
Kdo ze zachvěvu pozna, kam se vlny ženou?
V hloub jakau peřej ta se reje?

Dość przykładów. Tylko mistrz słowa mógł takiego przekładu dokonać. Jednej tylko rzeczy trzeba bardzo żałować, że tłómacz nie dodał chociażby krótkiego wstępu, objaśniającego genezę i znaczenie poematu, który, jak już powiedziałem, jest niełatwy do zrozumienia, a rzecz naturalna, dla czeskiego czytelnika nierównie trudniejszy, niż dla polskiego.

J. Tretiak.

Koźmian St. *Lysistrata czyli wojna i pokój*, komedya w 4-ch aktach prozą podług Arystofanesa, ułożył dla sceny krakowskiej..... Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1896.

Arystofanes doczekał się dotychczas niewielu przekładów w języku polskim; oprócz Szujskiego i Konarskiego, nie wiemy, czy kto inny ostatnimi czasy tłómaczył go w obszerniejszych rozmiarach. Przyczyna tego łatwa do odgadnięcia. Przekład Arystofanesa nasuwa nieprzezwyciężone niemal trudności tak co do języka, jak co do oddania pomysłów, dowcipów i alluzyj, które nieraz trudno odgadnąć, a jeszcze trudniej należycie oddać w przekładzie. Powtóre komedya grecka zawiera mnóstwo sytuacyj co najmniej drażliwych, a język jej odznacza się rubasznością i płaskością wyrażeń, zastósowaną do usposobienia ateńskich słuchaczów, a tak obcą uchu wykształconych czytelników naszego wieku, że przekład jej staje się często wręcz niemożliwym. Nakoniec także chóry komedyi Arystofanesa tworzą skopuł, o który rozbijają się nieraz wszelkie usiłowania tłómaczów.

Komedya „Lysistrata“ nasuwa pod każdym względem najwięcej trudności. Już sam pomysł komedyi, polegający na prawdzie psychologicznej i fizyologicznej, nie nadaje się do traktowania przy końcu XIX. stulecia. To też dowiedziawszy się, że w styczniu 1895 r. przedstawiono tę komedyę w teatrze krakowskim według układu p. Koźmiana, byliśmy niemało zaciekawieni. Z recenzyj dzienników niewiele się można było dowiedzieć; jedne unosiły się nad układem i grą; drugie wyrażały oburzenie na cały pomysł, a do tych ostatnich należał przedewszystkiem „Przegląd Powszechny“. Dopiero z początkiem bieżącego roku rzecz wyszła drukiem i wtedy wolno się było bliżej przypatrzeć całej komedyi.

Na czele komedyi umieszczona jest Przedmowa, a przy jej końcu przedrukowany jest artykuł z „Czasu“, mający wyjaśnić genezę i tendencyę dzieła. Dowiadujemy się z nich, że ta komedya nie jest przekładem zastosowanym, jak rzecz naturalna, do wymagań sceny, lecz jest przeróbką i to dwojaką. P. Donnay z komedyi Arystofanesa wykroił utwór, przeznaczony głównie dla artystki paryskiej p. Réjane, a p. Koźmian przerobił znowu dzieło p. Donnay. Nie mieliśmy sposobności poznać przeróbki p. Donnay; trudno przeto oznaczyć, o ile linie greckie skrzywił p. Donnay, a sprostował polski pisarz. Ale to zaraz na wstępie stwierdzić wypada, że z pierwotnej komedyi bardzo mało w polskiej

przeróbce pozostało. Z wyjątkiem przysięgi kobiet i zabrania skarbca ateńskiego, wszystko zresztą uległo zmianie. Najpierw wprowadzono do komedyi cały szereg osób, których nie ma w Arystofanesie. W przekładzie polskim pojawia się: Agatos, wódz ateński, który według p. Koźmiana używa pomocy Lysistraty, aby zostać archontem, w rzeczywistości zaś korzysta z wolnej chwili rozejmu, aby próbować zawiązania stosunków miłosnych: pojawia się Lykon, mąż Lysistraty, aby popisywać się bezdenną głupotą; a dalej pojawiają się całe szeregi mężów i kobiet o greckich nazwiskach, Arystofanesowi nieznane, ale nie mniej kochliwe, swawolne i w języku niepowściągliwe, które występują w sytuacyach bądźcobądź drażliwych, a przypominają nie tyle komedyę grecką, ile francuskie farsy, wymienione w artykule, przedrukowanym z „Czasu". Wprawdzie według Przedmowy p. Koźmiana, Arystofanes niejednokrotnie ma przemawiać w przeróbce, tak n. p. w akcie I. z wejściem na scenę Lysistraty, w akcie II. i w akcie IV. (u p. Koźmiana komedya ma 4 akty), gdzie tylko pierwsza scena nie ma należeć do Arystofanesa. Dokładne jednak zestawienie tekstu przeróbki z tekstem greckim przekona każdego, kto zechce podjąć się tej pracy, że twierdzenie p. Koźmiana jest nieco przesadne, a tekst grecki tak dalece różni się od polskiego, że nieraz zawiera myśl wręcz przeciwną. Tak w akcie I. u Aristofanesa gniewa się Lysistrata, że kobiety na czas się nie zgromadziły, u p. Koźmiana Lysistrata konstatuje i pochwala, że wszystkie kobiety już się zebrały, a Beotki także nadchodzą. Nie chcąc nadużywać cierpliwości czytelników, poprzestajemy na tym jednym przykładzie, ale gotowiśmy wykazać różnicę zasadniczą we wszystkich tych scenach, w których p. Koźmian miał pójść za Arystofanesem. Słusznie możnaby też twierdzić, że Arystofanes z pewnością zaparłby się ojcowstwa tej przypisywanej mu komedyi.

Jakiż był powód tego dowolnego traktowania komedyi greckiej? P. Koźmian podaje dwa powody. Przedstawienia, trzymające się wiernie pierwotnego układu scenicznego, mogą mieć wartość archeologiczną, filologiczną i literacką, ale teatralnego i scenicznego powodzenia mieć nie mogą. Powód ten jest zupełnie słuszny i wobec tego można się zapytać, czy opłaci się sztuki Arystofanesa przedstawiać jako utwory greckie w dowolnych, niezawsze udatnych przeróbkach?

Drugim powodem jest wzgląd obyczajowy; obyczaje nasze nie zniosłyby na scenie wyuzdania mowy i dosadności wyrażeń, gwałtowności działania i dwuznaczników. Tak jest istotnie, ale czy przeróbka p. Koźmiana wolna jest, nie mówimy od wyuzdania, ale od szorstkości dowcipów, bezwzględności i dwuznaczników? Kto przeczyta w dziele p. K. słowa o „kobiecem bezrobociu", lub usłyszy scenę między namiętną Lampitą a ospałym Taraxionem, albo ustępy oznaczone licznymi domyślnikami w scenie między Lysistratą a Kallyce, której naiwność wygląda na pruderyę, nie może być bardzo wdzięczny autorowi, że sięgnął aż do dawnych czasów greckich, aby podejrzanymi domyślnikami nas obdarzyć. A wdzięczność jeszcze bardziej się zmniejszy przez tę okoliczność, że pomysły te i tym podobne nie są własnością Arystofanesa, lecz jednego z dwóch nowoczesnych autorów. Scena z oryginalnej komedyi Arystofanesa, znajdująca się w akcie II. (pomiędzy Kynesiasem a Myrrhiną), nie wiele podobno różni się od scen pomysłu p. K.

Ale, powiada p. K., chodzi tutaj o pomysł Lysistraty, śmiały i heroiczny, o mądre, zdrowe słowa, pełne czerstwego patryotyzmu, o rzecz wzniosłą, najszlachetniejszą zbawienia Aten, o szyderstwo ze wszystkich nizkich, złych skłonności i nałogów. Niestety żałować wypada, że te piękne i wzniosłe cele okazują się w komedyi p. K. rzadko, prawdziwie *rari nantes in gurgite vasto*, a ponad temi tendencyami góruje płaskość pomysłów, wolna wprawdzie od wyuzdania, ale niewolna od nieobyczajności, która szczególnie okazuje się w akcie III., będącym wyłączną własnością p. Donnay lub p. Koźmiana.

Równie wyłączną własnością p. K. są alluzye, czynione do nowoczesnych stosunków krajowych. Do takich alluzyj zaliczyć należy pełną patosu wzmiankę o beznadziejnej wojnie, o podatku narodowym, o Sokołach i ich dziwacznym stroju, o obchodzie rocznicy bitwy pod Maratonem (pod Racławicami), o wystawie lwowskiej, lub owa przepowiednia, że z północy grom spadnie i chyba po wiekach zmartwychwstaną Ateny i t. d. Czy te i inne alluzye, w które obfituje polska przeróbka, należą w istocie do „piękności, zalet i nie starzejących się prawd Arystofanesa", o których wspomina p. K. we wstępie? Istotnie nie wiemy. Można się jednak pocieszyć łatwo tą myślą, że i Kalchas w Pięknej Helenie czyni także różne alluzye, zwłaszcza polityczne.

Kto ojczystej literaturze pragnie przyswajać arcydzieła greckie, powinien znać dobrze język, z którego tłomaczy. Nie wątpimy, że p. K. zna dokładnie ten język. W przeróbce Lysistraty znajdują się jednak luźne językowe i rzeczowe błędy, które zapewne przypisać należy drukowi, ale które z obowiązku sprawozdawcy wymienić wypada, przynajmniej na okaz: **Poe**an str. 33, Ba**k**analie str. 36, Klystenes (zam. Klistenes), Polenarchowie (zam. Polemarchowie) str. 36, Koryban**dy** (zam. Korybantowie) str. 39, **Ehimus** (zam. Echinus) str. 170, **Decylia** i **Decela** (często, zam. Decelea) i t. d., i t. d.

Na wstępie Lysistraty umieszczony jest Prolog nieznanego autora, zgrabnie napisany na wzór greckiej parabazy, a w III. akcie znajduje się piękny wiersz K. Tetmajera pod tyt.: Narodziny Afrodyty.

Zygmunt Samolewicz.

Maryan z nad Dniepru. *Dzieje literatury ojczystej* dla młodzieży polskiej. Część I. Kraków, 1895 (str. 143).

Dzieła i dziełka, wydawane przez Maryana z nad Dniepru, przypisywano dotychczas powszechnie (nawet Estreicher w Bibliografii i Wisłocki w Przewod. bibl.) Maryanowi Dubieckiemu, który milczeniem swem domysł ten tylko potwierdzał. Dopiero w 5 numerze Muzeum z r. b. wyczytaliśmy sprostowanie p. M. Dubieckiego, który zaprzeczył identyczności swej osoby z autorem, kryjącym się pod pseudonimem. Istotnie czas był najwyższy, by usunąć od siebie podobne posądzenia.

Dziełko, które mam przed sobą, przeznacza autor dla młodzieży. Nie będę poruszał tu teoryi, w jaki sposób powinny być pisane książki dla wieku młodzieńczego, bo nie tu miejsce po temu, lecz powiem w kilku słowach, jakby należało nakreślić *podręcznik literatury polskiej* dla młodzieży. Sądzę, że w dziełku takiem nie rozchodziłoby się o wyczerpanie szczegółów, lecz głównem jego zadaniem byłoby stworzenie obrazu rozwoju piśmiennictwa w kilku wybitnych rysach — tak, żeby umysł, niezdolny jeszcze do syntezy, znalazł ją już w samej książce. Wysunąćby należało w każdym okresie najgłówniejsze postacie i z ich dzieł wysnuć charakterystykę okresu całego, wreszcie wykładowi nadać kształty plastyczne, działające nawet do pewnego stopnia na wyobraźnię młodego umysłu.

Coś wręcz przeciwnego powyższym żądaniom dał nam M. z nad Dniepru w swem dziełku. Układ jego chaotyczny, charakterystyki okresów nie znajdujemy w nim wcale, nazwisk przytoczył autor ilość ogromną (zwłaszcza nieznanych prawie pisarzy kościelnych), dat nie podał częstokroć nawet najważniejszych. Bez podania żadnego uzasadnienia literaturę całą dzieli na ośm okresów, a cyfrę tę utrzymuje w ten sposób, że dzieje piśmiennictwa z przed wieku złotego, układa w trzy okresy: przedchrześciański, Piastów i Uniwersytecki. O podział ten sprzeczać się nie będę, jakkolwiek nie widzę zasadniczych różnic pomiędzy okresem drugim a trzecim, które dotychczas łączono też w jedną całość. Na poparcie twierdzenia o chaotyczności wystarczy przeglądnąć rozdział traktujący o pisarzach wieku złotego. Po Reyu następują tam Modrzewski, Orzechowski i inni prozaicy, później Janicki, Sarbiewski (!), Kochanowski itd. Pięknego wyobrażenia o związku genetycznym w naszej literaturze nabierze młodzież po przeczytaniu tego dziełka. — Za wielką wadę podręcznika poczytywałbym również zupełne pominięcie milczeniem wpływu obcych literatur na naszą, skoro pewne modyfikacye w tych wpływach przyczyniają się właśnie w znacznej mierze do wyodrębnienia poszczególnych okresów. O tem z podręcznika naszego autora nikt się nie dowie.

Wspomniałem o przeładowaniu „Dziejów literatury“ nazwiskami nic nie mówiącymi na niekorzyść wielu autorów ważnych, o których kilka ledwie słów znachodzimy, albo też nic zupełnie. Tak Krzyckiego, Dantyszka, Reya zbył autor mimochodem (Krzyckiego *trzema* słowami), o Twardowskiego „Woynie z Kozaki i Tatary“ nie wspomniał wcale, a o Bohomolcu nie wiemy nawet, czy kiedykolwiek istniał, bo początek sztuki dramatycznej w XVIII. w. rozpoczyna M. z nad D. od Bogusławskiego.

Co najsmutniejsza jednak „Dzieje“ roją się od mnóstwa błędów faktycznych, których genezy trudno sobie wytłumaczyć. Na najważniejsze zwrócił już uwagę Dr. Hahn w Muzeum (nr. 2 i 3). Tu dodam, że Pieśń „Boga Rodzica“ przypisuje autor św. Wojciechowi, że wiersz „Czego chcesz od nas Panie“ nazywa pierwszym wierszem polskim Kochanowskiego (chyba pierwszym znanym), że Węgierski jest w „Dziejach“ szambelanem St. Augusta, a nazwa Marcin Gallus nie budzi w autorze żadnych wątpliwości. O innych zapatrywaniach Maryana z nad D. możnaby już dyskutować. Nie wiem jednak, czy słusznie wlicza B. Zimorowicza bez żadnych zastrzeżeń do rzędu poetów wieku złotego, skoro żywioł swojski uwydatnia się w nim już bardzo silnie, czy filozofią scholastyczną „w połączeniu z teologią“ można nazwać „najwyższą umiejętnością“, czy Woronicz słuszne nazwany „geniuszem“, a Niemcewicz „miernym talentem“, czy mamy powód do biadania, że Jan Śniadecki nie zwrócił się do filozofii św. Tomasza z Akwinu, czy Kochowskiego „Ogród panieński“ należy do najpiękniejszych jego poematów itd. itd. Dodajmy, że religijność autora przechodzi w nietolerancyę, która potępia najniesłuszniej wpływy humanizmu w Polsce.

Dziełko roi się również od błędów językowych i stylistycznych. „Krasicki zbliżył się z przyszłym królem“ (do kogo?), Batory „podniósł kollegium wileńskie *na* stopień akademii“, Konarskiego dzieło „O religii“... „źle zostało nicowane przez niechętnych“, Rey „palił się (!) do poezyi“ itd. Młodzież otrzymała w języku Maryana z nad D. nieszczególny wzór do naśladowania.

K. Wojciechowski.

Dr. Bronisław Czarnik. *Korzeniowski i teatr lwowski.* Lwów, 1896. Nakładem księg. Gubrynowicza i Schmidta, str. 63.

Autor znalazł w Bibliotece Ossolińskich cały szereg listów Józefa Korzeniowskiego do Antoniego Benzy, jednego ze znakomitych artystów teatru lwowskiego, który przez żonę, także artystkę, był spowinowacony z Korzeniowskim i na podstawie tych listów (dołączonych w końcu do rozprawy) przedstawił stosunek autora „Karpackich górali“ do Benzy i teatru lwowskiego. Listy a zarazem rozprawa obejmuje przeciąg czasu od 1822, kiedy młody autor był jeszcze bibliotekarzem u hr. Zamoyskich w Warszawie, aż do 1844, kiedy głośny już komedyopisarz ciągle jeszcze piastował urząd dyrektora gimnazyum w Charkowie. Co prawda, na przestrzeni tej jest wielka, dziesięcioletnia luka, między

1826 a 1836, nie przeszkadza ona jednak autorowi do gruntownego i zajmującego przedstawienia zasług, które Benza i teatr lwowski położyli, zaznajamiając publiczność z teatrem Korzeniowskiego, robiąc mu rozgłos i zachęcając w ten sposób do dalszej twórczości. Podczas gdy warszawski teatr długo zamknięty był dla sztuk Korzeniowskiego i dopiero 1838 pierwszą jego sztukę wystawił, a dopiero od 1844 zaczął częściej przedstawiać jego utwory, lwowski teatr już od r. 1831 co rok prawie daje po kilka przedstawień sztuk Korzeniowskiego. W listach znajdują się ciekawe poglądy komedyopisarza n. p. na stan teatru warszawskiego, na sposób przedstawiania jego sztuk i t. p.

J. Tretiak.

Cyryl Studziński. *Geneza poetycznych utworów Markiana Szaszkiewicza.* Kraków 1896. (Odbitka z tomu XXVII Rozpraw Wydz. filol. Akad. Umiej. w Krakowie).

Markian Szaszkiewicz jest pierwszym poetą ruskim w Galicyi i pierwszym Rusinem galicyjskim, który zaczął pisać w języku żywym, ludowym, i w którym się idea narodowości zbudziła w całej pełni i z całą świadomością. Stąd też geneza jego utworów poetycznych ma ważne znaczenie, bo jest niejako genezą całego ruchu narodowego ruskiego w Galicyi. Autor objaśnia tę genezę ogólnym zwrotem współczesnym w Europie ku poezyi ludowej i wpływom takich etnografów, polskich i ruskich, jak Chodakowski, Lach Szyrma, ks. Certelew, Maksymowicz i Wacław z Oleska, którzy wysoko podnosili ludową poezyę ruską. Wpływ Wacława z Oleska był zapewne najsilniejszy, bo najbliższy; Szaszkiewicz był jednym z tych, co zbierali dla Zaleskiego pieśni ruskie. Oprócz etnografów oddziałali silnie na Szaszkiewicza i zostawili ślady wpływu w jego poezyi poeci polscy, przedewszystkiem ze szkoły ukraińskiej, a z poetów rusko-ukraińskich — Metliński. Prócz tego autor zaznacza pewien odcień pansławistyczny w poezyi Szaszkiewicza i objaśnia go przedewszystkiem wpływem Kolara, wskazując wyraźne podobieństwa między „Córą Sławy“ a „Zbadką“ Szaszkiewicza. Rozprawa nie daje pełnego obrazu genezy, bo pomija stronę biograficzną i psychiczną; autor wziął sobie tylko za zadanie wyszukiwać i zestawiać podobieństwa między poezyą Szaszkiewicza a utworami innych poetów i w tym względzie obfity nagromadził materyał. Najobszerniejszy ustęp poświęcił genezie wiersza „Bolesław Krzywousty pod Haliczem“ i trafnie wskazał błędne źródła, z których Szaszkiewicz czerpał treść historyczną do tego wiersza.

J. Tretiak.

Edvard Jelinek. *Společnosti a ústavy polské.*

Autor ogłosił w „Vestniku“ czeskiej Akademii szereg artykułów, w których redakcya „Vestnika“ informuje czeską publiczność o towarzystwach i instytucyach polskich, pozostających z nią w stosunkach. Pierwszy artykuł Jelinka o Akademii Umiej. w Krakowie napisany jest na podstawie broszury prof. Smolki. Dołączono czeski przekład pisma wystosowanego od Akademii krakowskiej do nowozałożonej czeskiej w r. 1891. na jej otwarcie. Drugi artykuł tyczy się lwowskiego Ossolineum, napisany na podstawie pracy Kętrzyńskiego, wydanej w r. 1894. Trzeci traktuje o poznańskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk, podług rozprawy Wilhelma Bogusławskiego (na jubileusz Cieszkowskiego). Czwarty wreszcie o Bibliotece Kórnickiej, która nie posiada monografii; autor pozbierał wiadomości z różnych źródeł, tudzież informował się wprost u źródła. Wszystkie te artykuły pisane są przejrzyście, treściwie, a zawierają informacye dobre, zupełnie prawdziwe, o co do polskich rzeczy tak trudno — nawet między Czechami. Autor znany jest zresztą jako *homo unius causae*, który życie swe poświęcił utrzymaniu dobrych stosunków między Polską a Czechami; obie strony zawdzięczają mu bądźcobądź wzajemnie niemal połowę tego, co o sobie wiedzą.

F. Koneczny.

Kalinka Waleryan X. *Ustawa Trzeciego maja. Ustęp z niewydanego trzeciego tomu «Sejmu czteroletniego»*. W Krakowie, Spółka wydawnicza, 1896, 8-o, str. 60.

Z papierów, pozostałych po autorze „Sejmu czteroletniego“, wydała zasługująca się „Spółka wydawnicza polska“ urywek z trzeciego, niewykończonego tomu „Sejmu“, omawiający zabiegi i starania sejmujących stanów Rzpltej polskiej, streszczające się w nowej konstytucyi 3-go maja. Znajdujemy tu rozdziały: sukcesya jako podstawa formy rządu; ks. Scipion Piattoli, któremu Stanisław August z całego swego otoczenia najwięcej ufał, a który nadzwyczaj gorliwie zajmował się przygotowaniem zamachu stanu, wreszcie przebieg posiedzenia Sejmu z dnia 3 i 5 maja, oparty głównie na współczesnem źródle ks. Siarczyńskiego: Dzień 3-go maja 1791, Warszawa t. r. (wydanie ponowne również przez Spółkę wydawniczą w r. 1891), tudzież ocenienie samej konstytucyi.

Sąd ks. Kalinki o ustawie rządowej jako organizacyi społecznej, prawodawczej i najwyższej władzy wykonawczej, streszcza się ogólnie w słowach, które miał niegdyś Solon wypowiedzieć: „Jeśli proponuję wam prawa niedoskonałe, waszą to jest winą, Ateńczycy, czemu nie możecie znieść doskonalszych“. O ustanowieniu dziedziczności tronu, twierdzi ks. Kalinka bardzo słusznie, że Solon zbyt wcześnie prawo doskonałe Ateńczykom napisał. Bezpośrednio po tem miało następować porównanie naszej konstytucyi z francuską z r. 1789, niestety niezaczęte; zebrane materyały mają wejść do zbiorowego wydania ks. Kalinki. Dodać należy, że o konstytucyi 3-go maja mamy już studyum, skreślone na szerokiem tle organizacyi ustroju Rzpltej

polskiej prof. Balzera p. t. *Reformy społeczne i polityczne konstytucyi 3-go maja.* Kraków, 1891.

Ad. Chmiel.

Henryk Stecki. *Wspomnienia mojej młodości.* Lwów, nakładem autora, 1895 roku, str. 234.

Autor wie, że nie jest literatem, ale widział w życiu swojem nie mało, więc kiedy opowiadał, „jakto za jego czasów bywało“, radzono mu, aby spisał swoje wspomnienia. I dobrze zrobiono, bo dał cenny przyczynek do dziejów towarzyskich Wołynia z pierwszych kilku dziesiątek lat bieżącego wieku i Warszawy między rokiem 1840 a 1862. Znał prawie wszystkie wybitniejsze osobistości swojego czasu i stron swoich, ze wszystkimi znakomitszymi rodami Wołynia był spokrewniony, stąd dużo wie i dużo słyszał, a opowiada to wszystko bezpretensyonalnie, z prostotą, każącą wierzyć, że nie buja na skrzydłach fantazyi. Oprócz przeważającej strony anegdotycznej, znajdują się we wspomnieniach Steckiego i ustępy doniosłości prawie historycznej, bo w chwilach ważnych, pozwalały mu okoliczności zbliżać się do ludzi, mających wpływ na wypadki. W przypiskach do wspomnień i w garstce zebranych osobno anegdot, jest również dużo charakterystyki ludzi i stosunków.

K. Bartoszewicz.

Anna z hr. Mycielskich Lisicka. *Ze świata muzyki.* Życiorysy i szkice. Kraków, 1896, str. 249.

Książka pani Lisickiej, mimo iż nie ma pretensyi do historyozofii muzyki, jest cennem dla niej źródłem i nabytkiem. Treść zajmująca, styl, choć nieco miejscami afektowany, lecz wszędzie barwny i wykwintny, erudycya autorki i wielka znajomość muzyki ożywiają te szkice do tego stopnia, iż się je czyta, jakby zajmującą powieść. W życiorysie zatytułowanym: „Rossini i Marietta Malibran“, przedstawiwszy pokrótce epokę Ludwika XV. i upudrowane towarzystwo wręcz przeciwnych przekonań i obozów *du coin du roi* i *du coin de la reine*, „przesunąwszy się delikatnie przez koniec przeszłego, a początek obecnego stulecia“, przechodzi autorka ku świetnej epoce, której Giacomo Rossini był słońcem, a jak brylant błyszczącą gwiazdą, Marietta Malibran. Prócz wielu szczegółów do biografii tej pary, szczegółów tem cenniejszych, że zaczerpniętych od siostry Marietty, Pauliny Viardot-Garcia, z którą autorkę serdeczne łączą stosunki, znajdujemy tu wierny obraz rewolucyi, jaką w współczesnym świecie muzykalnym wywołały genialne utwory Rossiniego, który, targnąwszy się na świętość starych tradycyj klasycznej muzyki, nowe jej utorował drogi. Innowacye jego, mimo buntowniczego oporu starej szkoły, odnoszą zwycięstwo i znajdują sławę i nagrodę, a Manuele Garcia i córki jego, panie: Marietta Malibran i Paulina Viardot, świetnem wykonaniem utworów Rossiniego najwięcej przyczyniają się do rozpowszechnienia sławy maëstra.

W następnym szkicu zapoznaje nas autorka z niewesołą dolą Roberta Schumanna, z jego charakterem i umysłem, oraz z rodzajem jego zdolności, przyczem przedstawia stosunek jego do przyszłej żony, Klary Wieck, która prócz znakomitego talentu pianistki, miała również łatwość do kompozycyi, a tem samem była niewyczerpanem źródłem natchnień poety-kompozytora. Miłość i geniusz sztuki zespoliły tę artystyczną parę, która w Düsseldorfie dosięga zenitu sławy i powodzenia. Nadmiar pracy i usposobienie chorobliwe miażdżą niestety delikatną organizacyę artysty (27 lutego 1854), który wydobyty przez rybaków z nurtów Renu, w dwa lata później kończy żywot w zakładzie obłąkanych.

Aby dobrze zrozumieć, czem miał być zarazem geniusz reformatora muzyki kościelnej w Niemczech, twórcy *Paulusa* i *Eliasza*, rozpoczyna autorka następny obrazek od romantycznych zrękowin pięknej Fromet Gugenheim z garbatym Mendelsohnem. W dalszym ciągu spotykamy wnuków poprzedniego, a więc Fanny Hensel i Feliksa Mendelsohna, jak w kółku rodziny i przyjaciół wykonywują najwspanialsze utwory kompozycyi tego ostatniego, który jako *chef d'orchestre* dyryguje wszystkimi. Prócz oratoryów, dłuższą wzmiankę poświęca pani L. „Pieśniom bez słów“.

Najwięcej ze wszystkich zajmie każdego bez wątpienia obrazek, poświęcony Chopinowi.

Kto pragnie dowiedzieć się wielu szczegółów o ludziach, torujących w świecie tonów nowe szlaki dla następnych pokoleń, niech przeczyta książkę pani Lisickiej. Znajdzie tu pierwszych założycieli boskiego sklepienia muzyki kościelnej, jakimi byli: Palestrina, Pergolèse, Marcello; zapozna się z klasykami: Gluckem, Haendlem, Haydnem, Beethovenem, z twócami śpiewnej muzyki włoskiej: Cimarosą, Rossinim, Bellinim, Donizettim, Verdim, a dalej ze szkołą francuską i niemiecką. Każdy z ludzi kształcących się, a z grających ci, co pragną rozszerzyć horyzont swych myśli, znajdą w tej książce piórem wytrawnem skreślone to, co im pozwoli odczuć i zrozumieć utwory niezrównanych mistrzów.

L. Glatman

Dr. Franciszek Krček. *Szkolnictwo na czeskiej wystawie etnograficznej w Pradze 1895.* Lwów 1896, w 8ce str. 68.

Pożytecznej a dla nas bardzo nauczającej podjął się autor pracy: dał nam treściwy, sumiennie zestawiony obraz czeskiego szkolnictwa ludowego na podstawie świetnego materyału, jakim rozporządzała zeszłoroczna czeska wystawa etnograficzna, której dział szkolny składał się z setek map, tablic, dyagramów, objaśnionych okazami, modelami, dziełami itd. Dr. Krček daje nam naprzód na podstawie działu retrospektywnego pogląd na przeszłość czeskich szkół ludowych; jest to krótki spis imion zasłużonych na polu pedagogii czeskiej od końca XIV. wieku począwszy,

oraz obraz szkolnictwa ludowego od połowy wieku zeszłego. Po tym wstępie historycznym omawia autor dzisiejszy stan szkolnictwa ludowego w Czechach, na Morawach i w Słowacyi. Mamy naprzód statystykę wszystkich w ogóle zakładów naukowych i szkół ludowych, których ogólna liczba wynosi 7194. Następuje pogląd na młodzież w nich uczącą się, na jej liczbę, wiek, wzrost, wagę, pomiary piersi, barwę włosów i stan zdrowia. Z tego ostatniego łatwe przejście do stosunków hygienicznych, do gimnastyki, osad wakacyjnych, zakładów dla głuchoniemych, ślepych, idyotów i moralnie podupadłych, do przytułków, ochronek, wreście „jasełek“ (dla dzieci do trzech lat, których matki muszą chodzić za zarobkiem). Po osobnych rozdziałach, poświęconych szkołom fachowym i położeniu nauczycielstwa czeskiego, przystępuje Dr. K. do poglądu na samą naukę w szkołach ludowych udzielaną. Kończy tę ze wszech miar ciekawą pracę rożdział poświęcony grom i zabawom dziecinnym (na szczególną uwagę zasługują teatry „łątek“ tj. marjonetek), oraz piśmiennictwu dla młodzieży. Cyfry i daty podane nam przez Dra Krčeka jasno wykazują pomyślny (dla nas do pozazdroszczenia godny) stan czeskiego szkolnictwa ludowego. Nie potrzeba chyba dodawać, iż zapoznanie się z niem powinno budzić w nas chęć do naśladowania pobratymczego narodu, do zastosowania u nas tych wyników jego pracy, które na naszym gruncie przyjąć się mogą. Zasługą więc Dra Krčeka będzie jeżeli sprawozdanie jego pobudzi właściwe sfery do porównań, rozmyślań i usiłowań w kierunku ulepszenia naszego szkolnictwa.

K. Bartoszewicz.

X. dr. Julian Bukowski. *Pamiętnik I-go zjazdu XX. katechetów w Krakowie 27. 28, 29 sierpnia 1895 r.* Kraków, 1896, str. 164 w 8-ce.

Zawiera przebieg, ożywioną dyskusyę i wielce pożyteczne uchwały pierwszego w ogóle w tym kierunku wiecu XX. katechetów galicyjskich, który się odbył przy wcale biernym współudziale uczestników w Krakowie w przedostatnich dniach sierpnia ubiegłego roku. Wydawca, jak to zwykle bywa w takich razach, zaopatrzył pamiętnik wyjaśniającą przedmową o dążeniu XX. katechetów do poprawy nauki i religijno-moralnego wychowania w galicyjskich szkołach średnich i ludowych; od niego też pochodzi końcowe słowo, w którem oceniając prace wiecu i powzięte na nim uchwały zaznacza o nich swoje zdanie. Jedne z uchwał zjazdu są już dojrzałe, inne potrzebują dyskusyi, inne nakoniec tymczasowo tylko zostały powzięte, dopóki lepsze dane się nie pokażą. Do pierwszych należą rezolucye w sprawie rozszerzenia nauki katechizmu, kładzenie większej wagi na ten fundament, pomnożenie praktyk religijnych, oraz godzin na naukę religii, przywrócenie egzaminu z religii przy egzaminie dojrzałości, ustanowienie inspektorów duchownych, potrzeba zmiany podręczników; w szczególności dla szkół ludowych miejskich: zniesienie symultanności szkoły i zaprowadzenie szkół wyznaniowych, zaś dla wiejskich: zaprowadzenie katechetów okręgowych i wydanie odpowiednich katechez. Projekty, tyczące się religijno-moralnego poza szkołą na młodzież oddziaływania, acz ważne, były dla braku czasu zbyt dorywczo traktowane i dlatego, zdaniem wydawcy, winny być raz jeszcze omówione. Inne wreszcie uchwały, jak np. pozostawienie dzisiejszego planu nauki religii w gimnazyum z małą jedynie zmianą katechizmu, którego kurs ma być dwuletni w I. i II. klasie, są tymczasowe i przejściowe. Wydawca, dawny katecheta gimnazyalny, za którego głównem staraniem zjazd przyszedł do skutku, zaleca ze swej strony plan dla nauki religii w gimnazyach, „wypróbowany czasem i doświadczeniem w innych krajach, a mianowicie w Niemczech i we Francyi; polega on na tem, że bez wprowadzenia dwustopniowości w nauce, bez siekania nauki religii na historyę biblijną, liturgikę, dogmatykę (a tę jeszcze na dwie części: fundamentalną i szczegółową), na etykę — uczy się tego wszystkiego w jednej całości i pod jedną nazwą nauki religii, tylko w miarę posuwania się uczniów przez klasy w coraz szerszych i głębszych kręgach i uzupełnieniach“. Doniosły ten przedmiot zmiany dotychczasowego planu ma być na przyszłym wiecu gruntownie przedyskutowany.

Co do technicznej strony pięknie wydanego pamiętnika, uderza brak bardziej wyrazistego podziału jego treści i zupełne wypuszczenie spisu rzeczy. *X. Fijałek.*

Wiktor Doleżan. *Wpływ moralności na śmiertelność, według dra Höfflera.* Kraków, 1895.

Sprawa wpływu moralności na nieśmiertelność zajęła w ostatnich czasach wielu pisarzy pierwszorzędnych, a zwłaszcza uczonych lekarzy. Autor niniejszej broszury zostawia ich zdania i przychodzi do przekonania, że nierząd nie jest złem koniecznem, że nawet absolutna powściągliwość nie przynosi najmniejszej ujmy zdrowiu. Nie prawa fizyologii, ale tylko dzieła niesumiennej literatury orzekają, iż popęd płciowy jest potęgą nieprzezwyciężoną. Następnie, na podstawie statystyki — wykazuje autor niebezpieczeństwa nierządu. W wojsku niemieckiem więcej śmierci i ran przynosi nierząd, niż przynosiłyby corocznie staczane bitwy. Pomiędzy niemiecką młodzieżą akademicką 25 proc. podlega skutkom nierządu. Statystyka udowodniła, iż choroba rdzenia pacierzowego, *Tabes dorsalis* jest prawie wyłącznie następstwem chorób płciowych. Autor radzi za pomocą kodeksu karnego ścigać prostytucyę, pośrednictwo w niej oraz traktować przenoszenie chorób, jako rozmyślne obrażenie ciała (tak już je traktują kodeksy norweski, duński i kilka kantonów Szwajcaryi). Ale tylko część społecznego brudu da się w ten sposób wykorzenić, cała nadzieja spoczywa w działaniu wychowawczem szkół i kościoła. *C.*

Bibliografia czasopism polskich

od połowy kwietnia do połowy maja.

(Pomijamy tytuły utworów wychodzących w dalszym ciągu, a zaznaczonych już w poprzednich numerach „Przeglądu").

I. Beletrystyka.

Asnyk. W loży. Kuryer warszawski, nr. 129.

Bożydar. Sonet. Tygodnik illustr., nr. 17.

Bugiel Włodzim. Z poezyj prozą, obrazek. Prawda, nr. 18 i dalsze.

Duchińska S. Pająk, z podań szkockich, poezye. Kronika rodzinna, nr. 9.

— Z ziemi wygnania, ku pam. Emilii Sczanieckiej. Goniec Wielk., nr. 114 i Gaz. toruńska, nr. 116.

Kasprowicz Jan. Z Alp VI. na szczycie Eggishornu, VII. Jezioro Maerjeren. Przegląd tygodniowy, nr 16 i 18.

Lange A. Sonety. Tygodnik mód i powieści, nr. 20.

Łętowski Julian. Znamię, z Rudolfa Baumbacha. Kuryer codzienny, nr. 122.

Maeterlinck Z. (Ze zbioru: Le Tresor des Humbles. Paris. 1896). Milczenie. Kobieta i miłość. N. Reforma, nr. 105 i dalsze.

M. E. Memento mori. Kresowiec, nr 3 i dalsze.

Milewska Aniela. Studentka. Dzien pozn. nr. 95 i dalsze.

M—ski Adam. Co dało życie, wiersz. Przegląd pozn., nr. 17.

Niemojewski A. Z ulicy, wiersz. Krytyka, zeszyt II. (odpowiedź Adamowi Asnykowi na jego wiersz „W loży").

Nowiński Józefat. Świekra, nowela. Głos, nr. 18 i dalsze.

Pawłowski Aleksander. Dzwon szczęścia, wiersz z niemieckiego, Kraj, nr. 17.

Porębowicz E. Nowy przekład Boskiej komedyi. Ateneum — maj (Pieśń XXIV—XXVI).

Rawita Fr. Dziki człowiek. Przegląd poznański, nr. 18.

Radziwiłł Michał. Agnus. (Obrazek z życia warszawskiego. Niedziela, nr. 19 i dalsze.

Reymond Wł. Lekcya życia, nowela. Krytyka, zeszyt II.

Rossowski St. Pamiątka, obrazek. Kuryer warszawski, nr. 112.

— Chmurny poranek (poezya). Słowo polskie, nr. 118.

— Więzień (poezya). Słowo pol., nr. 95.

Selim. Grajek (poezya). Bibl. warsz 1896, kwiecień.

Sten Jan. Z cyklu: Warszawa, poezye. Krytyka, zeszyt II.

Strokowa Jadwiga. Daremnie, wiersz. Goniec wielkopolski, nr. 87 i „Nad Wisłą", tamże, nr. 100.

Strowski Władysław. Lepiej późno niż nigdy. Polak w Ameryce, nr. 1 i dalsze (rocznik Polaka rozpoczyna się 7 kwietnia ?)

....ta. Ciocia Hania, wspomnienie. Ateneum, maj.

Także ewangelistka, sylwetka petersburska. Przegląd poznański, nr. 19 i 20.

Tetmajer K. Czysta bielizna, obrazek. Kuryer codzienny, nr. 115.

— Jedna z bajek (proza). Kuryer warszawski, nr. 115.

— Dzwonek topielców, fantastyczne opowiadanie. Kuryer codzienny, nr. 108.

— Ksiądz Piotr. Gazeta Gdańska, nr. 53 i dalsze (przedruk).

Walewska C. Pożar więzienia, nowelka. Nowa Reforma, nr. 106 i dalsze.

Waśniewski Józef. Z cyklu „Laponia", sonety. Kuryer warszawski, nr. 117.

Womela Stanisław. W powodzi, dramat. Monitor, nr. 16 i dalsze.

Wolski Wacław. Pożar, poezya Głos, nr. 17 i dalsze.

Zapolska Gabryela. Wodzirej, powieść. Kuryer warszawski, nr. 120 i dalsze.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Askenazy Szymon. Prosper Merimée. Bibl. warsz., kwiecień. Charakterystyka autora i dworaka.

Bogusławski W. Józef Sikorski (wspomnienie pośmiertne). Gazeta polska, nr. 105.

Chmielowski P. Nowy przekład Boskiej komedyi. Gazeta polska, nr. 111.

Z powodu nowego przekładu „Piekła" przez Porębowicza, z którego trzy pieśni podał majowy zeszyt Ateneum.

— Dawniej i dziś. Ateneum maj.

O repertuarze teatralnym. Różnica pomiędzy dawnymi a dzisiejszymi polskimi autorami dramatycznymi. O „Synie" Zalewskiego i „Królewiczu" Lubowskiego.

— Pierwszy u nas fejleton. Kur. warsz., nr. 131.

Za pierwszego w dzisiejszem znaczeniu fejletonistę Ch. uważa Udalryka Morzygodzinę z Nudzieniszek (pseudonim) który w Pamiętniku warszawskim z r. 1809 umieścił list uskarżający się na bezimienne a dojmujące niepokoje. Tegoż pióra jest odpowiedź na ów list, w której jest sporo dowcipu i zacięcia fejletonowego.

Dobrowolski Adam. Stanisław Jachowicz Niwa, nr. 16 i kuryer warszawski, nr. 105.

Gomulicki Wiktor. Łazarz Carnot jako poeta. Kraj, nr. 15.

G. przypomina Don Kiszota poemat Carnota, osnuty na nieśmiertelnym utworze Cervantesa, a przetłomaczony na język polski przez J. Zglinickiego, Warszawa, 1822.

Grajnert Józef. Moje wspomnienia o Stanisławie Moniuszce, Tygodnik illustrowany, nr. 19.

O muzyce Moniuszki do poezyj Grajnerta, oraz anegdotka o genezie libretta Halki.

Grot Jerzy. Jan Kasprowicz. Głos, nr. 17 i dalsze.

Gruszecki A. Adolf Dygasiński (sylwetka literacka). Przegląd tygodniowy, nr. 20 i dalsze.

Hösick Ferdynand. Chwila przełomu w życiu Mickiewicza. Kraj, nr. 17 i dalsze.

H. M. Stanisław Jachowicz. Gazeta polska, nr. 89 i 90.

Kryński Ad. Ant. Sąd Parysa, królewica trojańskiego. Wędrowiec, nr. 20.

Wiadomość o nieznanym, dotąd pierwszym dramacie polskim, drukowanym w r. 1542 u Jeronima Wietora. Tytuł: „Sąd Parysa, królewica trojańskiego". Utwór składa się z 460 wierszy rymowanych — jest w znacznej części przekładem dramatu łacińskiego: Judicium Paridis, Jakóba Lochera, humanisty niemieckiego. Kryński przypuszcza, iż autorem mógł być Stanisław z Łowicza, który Lochera wydał w r. 1522 w Krakowie. Druk ten znalazł p. Hier. Łopaciński, który też cały utwór ogłosi w Pracach filologicznych. Artykuł objaśniony trzema podobiznami.

Lutomski B. Motywa dramatyczne, rys estetyczny. Gazeta warszawska, nr. 119 i dalsze.

O Ibsenie.

Lutosławski W. H. Struve i jego „Wstęp do filozofii". Ateneum, maj.

Łebiński W. dr. Henryk Nitschmann, Kraj, nr. 15.

Krótki życiorys znanego i zasłużonego tłomacza poezyj polskich i autora historyi i literatury polskiej, z powodu 70-letniej rocznicy jego urodzin. Obszerniejszy życiorys Nitschmanna pomieściła Gazeta gdańska i wydała go w osobnej odbitce.

Meyet Leopold. Mickiewicz nad grobem Garczyńskiego w Awinionie. Przewodnik nauk. liter., z maja.

Połowę artykułu wypełnia poetyczny opis cmentarza w A. wyjęty z listu Konopnickiej.

— Rachunki księgarskie Juliusza Słowackiego. Gazeta polska, nr. 99 i 100.

O rachunkach księgarskich poety podawali już poprzednio wiadomości z jego notat własnoręcznych ś. p. Sabowski i dr. Biegeleisen. P. Meyet podaje notatki, uczynione przez poetę na rękopisie romansu „Le Roi de Ladava".

Wprawdzie prof. Małecki notaty te przeglądał i uznał, że mają one mało dla nas interesu, ale innego zdania jest pan Meyet. Przedmiotem notat jest obrachunek z pierwszych trzech tomów poezyj Słowackiego.

— Moniuszko i Deotyma. Tygodnik illustr., nr. 19. W artykuliku tym znajduje się wiersz Deotymy, wygłoszony w roku 1857 na powitanie Moniuszki wystawiającego Halkę.

— Moniuszko i Fredro, tamże. (o muzyce pisanej przez M. do „Noclegu w Apeninach“ i do „Nowego Don Kiszota“ Fredry).

Olszewski Fr. W obronie prawdy. Kuryer warsz., 139—141.

Odpowiedź na artykuł Prusa: „Małe uzupełnienie“ itd. Patrz pod *Prus*.

O. W. Stanisław Jachowicz. Przegląd pedag., nr. 8.

Pawelski Jan X. Notatki literackie (Pantologia dekadentów polskich. Dekadent Bałuckiego. Zagórski o dekadentyzmie Poemat dekadenta). Przegl. powszechny maj.

Pepłowski Schnür Stan. Bezimienni. Gaz. lwowska, nr. 88 i dalsze.

O dawnem lwowskiem dziennikarstwie.

— Poeta. Ziarno, nr. 5.

Wspomnienie o Julianie Goslarze, straconym w Wiedniu 31 stycznia 1852. Wydał on we Lwowie dwa poematy „Chrystus na puszczy“ oraz „Chrystus w ogrodzie Getsemańskim“, a w Sanoku dwie poezyjki ulotne. W zakładzie Ossolińskich znajduje się książeczka spisana jego własną ręką — a zawierającą początkowe płody jego muzy.

Prus Bolesław. „Małe uzupełnienie dużej książki jubileuszowej“. Kuryer codzienny, nr. 29 i dalsze.

Rzecz o stosunku Prusa z Kuryerem warszawskim spowodowana ustępem „Książki jubileuszowej“.

Rawer K. Stan. Jachowicz. Szkoła, nr. 19 i 20.

Redaktorzy Warszawscy II. Władysław Maleszewski. Niwa, nr. 10.

Rydel Lucyan. Z Quo Vadis. Gazeta polska, nr. 109.

O czarodziejstwie słów Sienkiewicza, jego kolorystyce i plastyce w ostatniej powieści.

— Ruch literacki za granicą. Bibl. Warsz., kwiecień.

Przegląd najnowszych powieści francuskich *(Rad'a,* Dernier refuge *Brurgeta:* Idylle tragique, *Tinseau:* Vers l'ideal), i niemieckich powieści *(Robertsa:* Die Schlachtenbummler) i dramatów *(Schnitzlera:* Liebelei, *Hirschfelda:* Mutter). Autor postanawia w podobnych przeglądach kwartalnych „śledzić wszystkie te zmiany kierunków i walki prądów, tłómaczyć wzajemne ich oddziaływanie, zdawać sprawę ze stanu i stopnia rozwoju, do jakiego dochodzą w tej ustawicznej zmianie pisarze już znani, podawać wiadomości o nowych, występujących dopiero na widownię“.

S. H. Dr. Piotr Chmielowski jako krytyk literacki. Rola, nr. 16 i dalsze.

Sawiczewski Wacław (wzmianka pośmiertna z portretem). Tygodnik illustr, nr. 18.

Sikorski Józef (życiorys). Gazeta polska, nr. 103 Kuryer warszawski, nr. 123. Kuryer codz, nr. 123.

Stanisław Jachowicz. Kuryer codz., nr. 104 z portretem

Świętochowski (Poseł prawdy. Liberum veto w nr. 19 Prawdy). — Z powodu licznych artykułów o godności pisarskiej, wywołanych zajściami między piszącymi. Świętochowski słusznie każe odróżniać literaturę od zadrukowanego papieru, Akademię od obok stojących przy niej karczem, kramów, sklepów z tandetą itd. Skandal według niego rozrasta się u nas nie w literaturze, lecz poza nią.

W(asilewski?) L. Dante Gabryel Rossetti. Prawda, nr. 19.

O znakomitym malarzu i poecie angielskim na podstawie prac Huffera i Baston Formana.

Wasilewski L. Młoda Polska pod zaborem pruskim. Krytyka, zeszyt II.

O Przeglądzie poznańskim i kupiącej się koło niego młodej inteligencyi wielkopolskiej.

Weznaki Jan. Parę słów o powieści reporterskiej i opinii publicznej. Głos, nr. 20.

Wpływ literatury i teatru na obyczaje. Tygodnik mód i powieści, nr. 20 (z Maxa Nordau'a).

Z autografów Jachowicza. Kuryer warsz., nr. 105.

Dwa nieznane wiersze bajkopisarza.

Z dziejów reklamy. Tygodnik illustr., nr. 17.

Przyczynek do historyi reklamy w Polsce w XVIII w.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Bartoszewicz K. Zasługi Stańczyków. Przegląd poznański, nr. 18.

Wyjątek z 2 tomu „Historyi na usługach ludzi i stronnictw“.

— Narodziny Stańczyków i rezultaty ich polityki. Kuryer lwowski, kwiecień i maj. (Kilka artykułów, będących wyjątkiem z książki „Historya na usługi ludzi i stronnictw“).

Bugiel W. Autobiografia Moleschotta. Krytyka, zeszyt II.

Dziadulewicz Bonifacy. Ognisko domowe Moniuszki. Tygodnik ilustrowany, nr. 19.

F. H. Stan krytyczny ekonomii politycznej. Przegląd tygodniowy, nr. 19 i dalsze.

Fijałek J. X. dr. Zamierzona osada zakonu „kapuciańskiego“ w pałacu Spiskim na Rynku w Krakowie 1683/5 r. Kwartalnik histor, zesz. II, 312—324.

Nieznane szczegóły o pierwszych chwilach pobytu OO. Kapucynów w Polsce i w Krakowie, gdzie im Lubomirscy darowali dzisiejszy pałac Spiski za króla Jana III.

Finkel Ludwik. Konfesya podana przez posłów na sejmie piotrkowskim w r. 1555. Kwart. histor. z b. r., zesz. II, 257—285 i 485—6.

Gog. St. ks. Stuletni jubileusz obrazu św. Józefa w Kaliszu. Wędrowiec, nr. 20.

Hr. (Koźmian). Krytyczna epoka. Gaz. lwow. Nr. 114.

— Wspomnienie współczesne z pow. książki St. Koźmiana. Gazeta lwowska, nr. 85 i dalsze.

Hungarus. W sprawie Morskiego Oka. Przegl. wszechp., nr. 9.

Artykuł ten, pisany przez Węgra, umieściło kilka pism jednocześnie. Hungarus twierdzi, że Węgrom bynajmniej nie chodzi o Morskie Oko, owszem są za oddaniem go Galicyi. W sprawie tej bruździ tylko rząd węgierski. Nie myślimy przeczyć twierdzeniom Hungarusa, ale czy przypadkiem artykuł ten nie został napisany w tym celu, aby „kochanych braci Polaków“ przywabić na wystawę węgierską?

Jaworowski A. J. dr. O lądowem pochodzeniu skorupiaków. Muzeum, zeszyt 5.

K. I. Filantropia i wychowanie. Przegląd pedag., nr. 8 i 9.

Karłowicz Jan. Pierwszy śpiewnik Moniuszki. Tygodnik ilustrowany nr 19.

Na artykuł złożył się ułamek listu kompozytora do żony, prospekt Śpiewnika, artykuły o nim Kraszewskiego i list Kraszewskiego do Moniuszki.

Kozłowski Wł. M. Najnowsze zdobycze w dziedzinie psychologii Głos, nr. 18.

Krzyżanowski Anatol. Arystokracya przyszłości. Tyg. ilustr., nr. 17.

Z powodu dzieła H. Berengera L'Aristocratie intellectuelle.

Kuczalska-Reinschmit. Kolonie wakacyjne. Ster, nr. 11.

Macierz kościołów kujawskich (katedra włocławska). Biesiada lit., nr. 20.

Moniuszko, Dargomyżski i Każyński. Tyg. ilustr., nr. 19.

List do Moniuszki kompozytora rosyjskiego Dargomyżskiego. Każyński Kozaka Moniuszki, ułożywszy na orkiestrę, podawał za swój utwór własny.

Morawski Maryan X. T. J. Siódmy wieczór nad Lemanem. Przegląd powszechny, maj.

Nil. Gimnazya w Poznańskiem. Przegląd wszechp., nr. 9.

Okolski A. Oświecenie publiczne w stanach zjednoczonej Ameryki Północnej. Ateneum, maj.

Streszczenie sprawozdania E. Kowalewskiego, delegata ros. ministeryum oświaty. Stany Zjednoczone wydają rocznie na oświatę 200 milionów dolarów, a cały budżet wydatków wynosi 459 m. 23% ludności było w szkołach (w Niemczech 18%, we Francyi 15%, w Austryi 13%, w Rosyi 3%). W szkolnictwie panuje najzupełniejsza autonomia gminy. Wolność nauki idealna. 223 000 budynków szkolnych. W szkołach średnich 402.000 uczniów, w wyższych zakładach 148 000 (mimo to niema narzekań na hiperprodukcyę inteligencyi). Wspólna nauka obu płci. W szkołach średnich cztery programy. Każdy się uczy według uzdolnienia i potrzeb; rodzice mają wybór. 5 dni nauki po 4 godzin.

Orion (pseudonim). Z dziejów Krakowa (d. 27 kwietnia 1796 r.). N. Reforma, nr. 98.

Pietkiewicz Zenon. Rola kobiety fachowej. Prawda, nr. 16 i dalsze.

Pług Adam. Moniuszko w Mińsku. Tygod. ilustr., nr. 19.

Pepłowski Schnür Stanisław. Z tajnego archiwum, kartka z dziejów Galicyi. Słowo polskie, nr. 98 i dalsze.

Autor po wstępie, w którym daje sylwetę straconego w roku 1852 w Wiedniu poety Goslara i obraz procesów politycznych w Galicyi po r. 1848, tłómaczy i objaśnia ciekawy spis politycznie podejrzanych, pochodzący z r. 1860. W wykazie tym znajdujemy sporo szczegółów do biografii wielu wybitnych osobistości galicyjskich, a między nimi literatów i dziennikarzy. Mamy więc w spisie opinię urzędową i daty biograficzne: Jana Aleksandra Fredry, Grzegorza Rozumiłowskiego (humorysty, redaktora Kuryera lwowskiego) z r. 1848, Aleksandra (Leszka) Borkowskiego, Aleksandra Batowskiego, Kaspra Cięglewicza (dziennikarza i autora piosenek ruskich), Jana Dobrzańskiego, Józefa Dzierzkowskiego, Tomasza Kulczyckiego, wydawcy Dziennika Mód paryskich (później Tygodnik polski) itd. itd.

Prohaska A. Do krytyki opowiadania Długosza o Elżbiecie Granowskiej. (Kwart. histor., zesz. II, 307—312).

Autor broni wiarogodności relacyi Długosza o trzeciej żonie Jagiełły przeciwko bezpodstawnym zarzutom prof. Caro z Wrocławia. Można dziś już twierdzić, iż połowa tych zarzutów, jakie krytyka wytknęła Długoszowi w kierunku tendencyjności i przekręcania faktów, jest niesłuszną.

Radosławski K. Proletaryat uliczny i jego poezya miłosna.

Tytuł zbyt obszerny, bo jest mowa jedynie o proletaryacie paryskim. Rzecz w pierwszej części oparta przeważnie na pracach Juliusza Simona i O. d'Haussonville'a.

Rodzina Moniuszki. Tyg. ilustr., nr. 19.

Rydel L. Fotografia i malarstwo. Gazeta pol., nr. 86.

Samolewicz Z. dr. Szkoły w Galicyi, II szkoły średnie, III szkoły przemysłowe. Przegląd pedag., nr. 8 i 9.

Samolewicz Z. Egzamina wstępne dla pierwszej klasy szkół średnich. Muzeum, zesz. 5.

Znakomity pedagog, b. członek Rady szkolnej, występuje przeciw zapowiedzianemu obostrzeniu wstępnych egzaminów, zwłaszcza, iż młodzież galicyjska jest w daleko gorszem położeniu, bo musi składać egzamin zarówno z języka polskiego jak i niemieckiego wówczas, gdy w zakładach austryackich z językiem włoskim lub południowo-słowiańskim, język niemiecki nie jest przedmiotem egzaminu, a w szkołach czeskich przez całe gimnazyum jest przedmiotem nadobowiązkowym. Obostrzenie, zapowiedziane przez ministra, może być, według dra S., dobrym „środkiem politycznym", ale pedagogicznym nigdy nie będzie.

Sigma. Pałac Tarnowskich. Kuryer warszawski, nr. 108.

Krótka historya gmachu na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, który niezadługo zostanie rozebrany.

Smolka Stanisław. Polska i Brandenburgia za czasów Jagiełły. Bibl. warsz., 1896, zesz. 4.

Rok 1421. Jadwiga, 12-letnia córka Jagiełły z Anny Cyllejskiej, ogłoszona spadkobierczynią tronu; poszukują dla niej męża. Zwróciły się oczy na księcia pomorskiego Bogusława, z linii słupskiej; nawet śle się mu posiłki przeciw Brandenburczykom. Tymczasem zbliża się Fryderyk Hohenzollern, elektor brandenburski — 8 kwietnia 1421 zawarty układ, mocą którego drugi syn elektora, Fryderyk, o 5 lat młodszy od Jadwigi, ma być jej mężem i spadkobiercą polskiej korony. Na szczęście Jagiełło 70-letni ożenił się po raz czwarty z Zofią ks. holszańską i miał z nią trzech synów, z których średni umarł, ale został Władysław i Kazimierz. 12 grudnia 1431 umarła i Jadwiga i układy się rozbiły.

Tarnowski Stanisław. Matejko: I. Pierwiastki twórczości Matejki i jej znamiona. II. Młodość, 1838—1863. Przegl. polski, maj.

Tokarzewicz Józef (Hodi). Świt XIX stulecia. Ateneum, maj.

Winiarz Alojzy dr. Ziemia sanocka w latach 1463—1552. (Kwart. histor., zesz. II b. r., str. 286—306). Toż samo p. t. Z dziejów cywilizacyi polskiej w XV i XVI w. Niwa, nr. 19.

Zwraca uwagę czytelnika na takie szczegóły, które w ostatnim, XVI tomie, Aktów grodzkich i ziemskich wyższego sądu prawa niemieckiego, w oczy uderzają i za ich pomocą daje obraz stosunków społecznych i ekonomicznych ziemi sanockiej w wskazanych latach.

Żeleński Wład. Ambroży Thomas. Przegląd polski, maj.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Barabasz Stan. Ornament płaski na pomnikach krakowskich XV i XVI wieku. (Wład. Łuszczkiewicz w Kwart. hist. z b. r., zeszyt II).

Bartoszewicz K. Historya na usługi ludzi i stronnictw. Goniec Wielkopolski, nr. 115, 116, 118 i 119 (artykuły wstępne, podające obszerniejsze wyjątki z książki Bartoszewicza) i N. Reforma Nr 101.

Bilczewski Józef X. dr. Znaczenie badań katakumbowych dla historyi sztuki i religii. (A. Miodoński w Kwartal. histor. zesz. II b. r.).

Brückner A. Źródła do dziejów literatury i oświaty polskiej. VII. O pismach dziś nieznanych. (W. Nehring w Kwart. histor. b. r., zesz. II).

Byron. Wędrówki Childe-Harolda w przekładzie A. A. K. (Ignacy Matuszewski w Gazecie polskiej, nr. 102, przedruk w Przeglądzie Pozn., nr. 19).

Choiński T. J. Gasnące słońce. (J. Kotarbiński w Kuryerze warsz. nr. 113 i 114).

Chrzanowski Ignacy. Poezya łacińska w Polsce średniowiecznej (W. Nehring w Kwart. histor. b. r., zesz. II).

Czarnowski Stan. J. Literatura peryodyczna i jej rozwój. (Stan. Schnür-Pepłowski w Kwart. histor. b. r., zesz. II)

Danysz Antoni. Reforma nauki języków nowożytnych, a początkowa nauka języka niemieckiego w szkołach średnich galicyjskich. (X. dr. A. Pechnik w Muzeum, zesz. 5).

Dziama L. M. Zapatrywania polityczne Kaspra Miaskowskiego. (K. J. Heck w Kwart. hist., zesz. II b. r.

Dzieduszycki hr. W. W Paryżu, powieść, 3 tomy. Recenzya M. Rawicza. Przegl. pol., maj.

— Święty ptak, powieść histor., 2 tomy. Recenzya J. F. w Przeglądzie pol., maj.

Ehses Steph. dr. Das polnische Interregnum 1587. Röm. Quartalschrift 1895. (X. dr Fijałek w Kwart. hist. b. r., zesz. II).

Erzepki Bolesław dr. Próbki gwary mazowieckiej z końca XVII i początku XVIII wieku. (A. Brückner w Kwartal. histor. zesz. II z b. r.).

Gliński K. Chata Nikodema, poemat dramatyczny. (P. Chmielowski w Kuryerze warsz., nr. 118 p. t. Ze współczesnego Parnasu i Józ. Waś. w Przegl. pozn., nr. 19).

— Król Bolesław Śmiały, tragedya (w. i. w Słowie polskim, nr. 113).

Graybner St. Odstępca, komedya w 3 aktach (K. Zalewski w Kur. Warsz., nr. 110. Zastępca w Kur. codz., nr. 110. B. w Gazecie warsz., nr. 107. W. Bogusławski w Gaz pol., nr. 92. St. Krzemiński w Prawdzie, nr. 17 G Kempner w Przegl. tyg, nr. 17. Z. W. w Głosie, nr. 17. W. Piątkowski w Niwie, nr. 17. E. Lubowski w Tyg. ilustr., nr. 17).

Gomulicki Wiktor. Złote ogniwa. (A Gruszecki w Przeglądzie tygodniowym, nr. 16).

Jankowski Józef. Lalka. (P. Chmielowski w Kur. warsz, nr. 118).

Kaczkowski Zygmunt. Kobieta w Polsce. (A. Machczyńska w Kwart. hist., zesz. II b. r.).

Kasprowicz Jan. Miłość. (Fr. Rawita w Tyg. ilustr., nr. 17).

Konopnicka Marya. Poezye. (J. Sten, Krytyka, zesz. II).

Koszyc Wład. U wód, nowela. (Ateneum, maj).

Kowerska Zofia. Iluzya. (A. M. L., Przegl. pol, maj).

Kraushar Aleks. Kartki historyczne i literackie. (Ad. Chmiel w Kwart. hist. b. r., zesz. II).

Krcek Fr. Modlitewnik Nawojki, studyum językowe. (W. Nehring w Kwart. hist. b r., zesz. II).

Krechowiecki A. Tarłówna, powieść. (Fr. Rawita w Kuryerze codziennym, nr. 115).

— Jestem, powieść. (J. F., Przegląd polski, maj).

Krumłowski K. Mania, poemat. A. Brandowski w Gońcu Wielk., nr. 103.

Lange Antoni. Poezye, część I. (P. Chmielowski w Kur. warszaw., nr. 109 i 110 p. t. „Ze współczesnego Parnasu". I. Suesser w Krytyce, zesz. II i J. Matuszewski w Gaz. pols, nr. 88).

Lewicki Anatol. Über das staatsrechtliche Verhältniss Litauens zu Polen unter Jagiełło u. Witold i „Nieco o unii Litwy z Koroną". (A. P-ska, Kwart. hist., zesz. II)

Lubowski E. Królewicz, komedya (Słowo polskie, nr. 118 i inne pisma lwowskie z 17 maja)

Łuszczkiewicz Wład. Polichromia kościółka drewnianego w Dębnie pod Nowym Targiem (Leonard Lepszy w Kwart hist. b. r, zesz. II).

Maczuga Apolinary. Ostatnie lata w życiu Stanisława Orzechowskiego. (K. J. Heck w Kwart. histor. b. r., zesz. II).

Malinowski Lucyan. Zabytki języka polskiego z w. XV. (A. Brückner w Kwart. hist. z b r, zesz. II).

Mátyás Karol dr. Podania i baśnie krakowskie. (M. Udziela w Kwart. hist., zesz. II b. r.).

— Motas. Chłop poeta. (M. Udziela w Kwart. hist., z. II z b r.).

Méyet Leopold. Sztambuch matki Słowackiego. (Dr. Wiktor Hahn w Kwart. hist. b. r, zesz. II).

Niemojewski Andrzej. Majówka (K. F. Wize w Przegl. pozn, nr. 17 i w Echach Przegl. Tyg., nr. 19).

Okęcki Wł. Korneliusza Tacyta żywot Juliusza Agrykoli. Roczniki tłómaczył . . . (Z. Samolewicz, Muzeum, zesz. 5).

Orzeszkowa E. Pieśń przerwana (Cz Jankowski w Tygodn. ilustr., nr. 19)

Ossowski G. O grobach całopalnych w Myszkowie. (M. Udziela w Kwart. histor, zesz. II b. r.).

Pawiński Adolf. Polska w XVI w. pod względem geograficzno-statystycznym, t. V. Mazowsze. (Aleks. Jabłonowski w Kwart. hist., zesz II b. r).

Pechnik Al. X. Zarys psychologii. K. Twardowski, Muzeum, z. 5).

Piątkiewicz Włodz. X. Z Sarbiewskiego. (K. J. Heck w Kwart. hist. b. r. zesz. II).

Pług A. Oficyalista (drugie wydanie głośnej niegdyś powieści. T. J. Choiński w Kur. warsz, nr. 124).

Potocki hr. Józef. Notatki myśliwskie. (F .. w Kraju, nr. 15 — przedruk z Czasu).

Prus B. Kroniki 1875—1878. (M. Rawicz, Przegl. polski, maj).

Rehman A. dr. Ziemie dawnej Polski. (Dr. Eugeniusz Romer, Muzeum, zeszyt 5)

Reiter Maryan. Z. Krasiński jako współpracownik Pamiętnika dla płci pięknej z r 1830. (Dr. A. M. Kurpiel w Kwart. histor. b. r., zesz II).

Ruszkowski. Jadzia wdową, krotochwila. Przegląd tygodn, nr. 19 w echach.

Scheurl A. dr. Des Meisters Veit Stoss Urkundefälschung Nürnberg 1892. (Leonard Lepszy w Kwart. hist. b. r., zesz. II).

Schmitz Ludwik. Zu Matthaeus von Krakau. Röm. Quartalschrift 1894 (X. dr Fijałek w Kwart. histor. b. r., zesz. II).

Sewer-Miciński. Marcin Łuba, dramat. (I Suesser, Przegl. tygodn., nr. 17. A. H. w Gazecie polskiej, nr. 94. Terpsychora w Sterze, nr. 11. Krytyka, zesz. II, w rubryce Kronika miesięczna).

Sienkiewicz. Quo Vadis (Ignacy Matuszewski w Przeglądzie tyg., nr. 20 i dalsze — obszerniejsze studyum — I. T. Hodi w Prawdzie, nr. 18).

Smolikowski Paweł X. Historya Zgromadzenia Pańskiego podług źródeł rękop. T. III. (Henryk Lisicki w Kwart. hist b. r., zesz. II).

Struve Henryk. Wstęp krytyczny do filozofii. (Gazeta kościelna, nr. 19 i dalsze).

Świętochowski Aleksander. Poeta jako człowiek pierwotny. (I Suesser w Krytyce, zeszyt II).

Szyc Aniela. Nauka w domu. (Gabryel Tołwiński w Głosie, nr. 16 i W O w Przegl. pedagogicznym nr. 9 i A. Dygasiński w Przegl. tyg., nr. 18).

Toporski Daniel. Przyczynki do studyów nad twórczością Adama Mickiewicza (Dr. Wiktor Hahn w Kwart. histor. z b. r., zesz. II).

Wasilewski Zygmunt. Stosunki Goszczyńskiego ze Słowackim 1839—1849. (Dr. Wiktor Hahn w Kwart. hist b. r., zesz. II).

Wierzbowski T. Anny Memoraty „dziewicy polskiej" łać. wiersze. (Dr. S. W., Przegl. polski, maj).

Witte Kazimierz. Po grudzie. (Wł Bukowiński w Bibl. warszaw., kwiecień)

Wołyniak. Luźne kartki z przeszłości Telsz. Przegląd powszechny, 1893. (A. Chmiel w Kwart hist. b. r., zesz. II).

Wybór pism Henryka Heinego (J. R-s, Gazeta warsz, nr. 102).

Z. L. S. Historya dwóch lat. Cz II r. 1862, t. IV. (Styczeń—czerwiec). Henryk Lisicki w Kwart. hist, zesz. II.

Zapolska. Kaśka Karyatyda, melodramat. (W. Rabski w Przegl. poznańskim, nr. 18).

Zieliński J. K. Ofiary. (K. Kaszewski w Bibl. warszaw, kwiecień i M. L w Przegl. pol., maj).

Żuławski J. Na strunach duszy, poezye. (K. Bartoszewicz w Kur. codz., nr 133 p t. Z niwy poetycznej).

Przekłady z polskiego i artykuły o rzeczach polskich w obcych literaturach.

Wspominaliśmy już, że tygodnik rosyjski Otgołoski podaje obszerne streszczenie powieści *Sienkiewicza* Quo Vadis. Po streszczeniu nastąpiła krótka krytyka. Powieść Sienkiewicza nazywają Otgołoski jedynem z najznakomitszych dzieł współczesnej belletrystyki. Niektóre sceny, jak n. p. Uczta u Nerona, „proszą się do wypisów". Obraz pogańskiego Rzymu i jego głównych przedstawicieli jest wiernym i żywym. W zakończeniu złożył Sienkiewicz ofiarę na rzecz publiczności, która lubi, kiedy powieść dobrze kończy się dla bohaterów. Sto-

sowniej jednak do tytułu i bliżej prawdy byłoby nie kazać uciekać Ligii z Winicjuszem z Rzymu, lecz podzielać bez bojaźni los innych chrześcian. Przewrót psychologiczny w duszy Winicjusza został w tym kierunku dostatecznie przez autora przygotowany tak, że możnaby do niego zastósować słowa tytułu powieści. Jest jeszcze i to bardzo ciekawy zarzut, a mianowicie, iż „w powieści dosyć wyraźnie miejscami przebijają się katolickie tendencye (?) autora i jego chęć zaznaczenia o ile można najsilniej prawa Rzymu do duchowego przewodniczenia całemu światu. Recenzent odkrytą przez siebie tendencyę nazywa grzechem przeciw prawdzie historycznej.

Wiedeński „Neues W. Tagblatt" podaje bardzo pochlebną ocenę wybornego przekładu „Ojca Zadżumionych" (Die Pest in El-Arisch, Wien, 1896) przez radcę *Wiktora Hausnera*, który jest synem sławnego parlamentarnego mowcy ś. p. Ottona. Jest to, jak wiadomo, drugie tłomaczenie. Pierwszego przekładu niemieckiego tego arcydzieła naszej literatury dokonał w r. 1872, zmarły przed kilku laty dyrektor wadowickiego gimnazyum Stahlberger.

Nakładem księgarni Cyryłometodyjskiej w Pradze wychodzi zbiór książek i broszur małej objętości, ale treściwych, mających zaznajamiać z najnowszymi wynikami i kierunkami nauki, systemów społecznych, filozoficznych itd. ze stanowiska katolickiego. Ponieważ zbiór ten ma być obrazem pracy duchowej w całym świecie katolickim, przeto będzie także podawał tłomaczenia ważniejszych prac obcych lub też ich streszczenia. W spisie drukujących się broszur widzimy przekład pracy „O katakumbach" *dra Bilczewskiego*, a wśród autorów, którzy mają się składać na dalsze tomiki tej biblioteki czytamy nazwisko *X. prof. Pawlickiego*.

II. Przekłady z polskiego.

Powieść *Sienkiewicza* „Quo Vadis" nosi w tłomaczeniu rosyjskiem tytuł „Kamo griadieszi" i kosztuje 1 rs. 50 kop. w wydaniu zaś „Siewiernego Wiestnika" 1 rs. 75 Przyczyna tej taniości leży w tem, że wydawcy rosyjscy nie są obowiązani autorowi płacić za prawo tłomaczenia.

„Vienac", tygodnik zagrzebski, podaje krótką recenzyę „Melancholików" *Orzeszkowej*, opartą na sprawozdaniu umieszczonem w 3 nrze naszego *Przeglądu*.

W „Narodnim divadle", w Pradze czeskiej, przedstawiona będzie *Bałuckiego* komedya „Dom otwarty".

W „Sborniku svetové poesie", wydawanym przez czeską akademię umiejętności, wyszły dotąd następujące przekłady z języka polskiego: *Mickiewicz:* „Konrad Wallenrod" (przeł. Sladek J), „Dziady" (Tryzna) (przeł. J Vrchlicky), *Asnyk:* „Poesie" (przeł. J. Kvapil). *Słowacki:* Balladyna a Lilla Weneda (przeł. Ot. Mokry).

W. Rabskiego dramat „Zwycieżony", przełożył na język czeski *Arnoszt Schvab Polabsky*. Przekład jest autoryzowany i wyszedł drukiem w 113 tomiku teatralnej biblioteki „Ochotnicke divadlo", nakładem M. Knappa w Pradze.

Aug. Wilkoński: „Neřikej hop, aż preskocis". Knihovna Besed Lidu, nr. 55.

Obrazek *Melanii Parczewskiej:* „Tatransky pruvodec", wyszedł w czeskim przekładzie A. Slukowej w czasop. „Zenske listy", nr. 1—3.

Tygodnik obrazkowy „Pietierburgskaja Żiźń", podał przekład „Pocztyljona" *Wł. Syrokomli* w tłomaczeniu N. Mańkowskiego.

W „Charkowskich gub. Wiedomostiach" wydrukowano „Charakterystykę Rodziny Połanieckich" *Ig. Matuszewskiego*.

„Russkoje Bogatstwo" zamieściło „Morze" *M. Konopnickiej*, a „Siewiernyj Wiestnik", zaś „Nature morte" tejże autorki.

W tygodniku „Siewier" spotykamy „Sosnę" *Wł. Syrokomli*, „Żiźń i iskustwo" wydrukowało „Pożegnanie" *P. Kośmińskiego*.

III. Rozprawy Polaków w pismach obcych.

W odcinku praskiej „Politik" znajdujemy zajmującą pracę p. *Henryka Monata* pod tyt.: Ruthenische Dichtung in Galizien. I. Iwan Franko. Autor podniósłszy oddziaływanie polskich poetów jak Goszczyńskiego, Zaleskiego, Grozy, którzy w pięknej formie podawali meteryał z rusko-polskiej przeszłości, przypisuje niemały wpływ zbiorom podań i pieśni *Żegoty Paulego* i *Wacława z Oleska*, poczem wspomniawszy o oryginalnej twórczości Tarasa Szewczenki (1840—1861), przechodzi do wszechstronnej działalności publicystycznej i poetyckiej Iwana Franki, który choć nie wolny od tendencyjności, jest — zdaniem autora — najwybitniejszą postacią współczesnej ruskiej literatury.

Dr. Zofia Daszyńska: Stoff u. Methode der histor. Bevölkerungsstatistik (Jahrbücher f. Nationalökonomie u. Statistik, ser. III. t. XI, 481—506.

Comte A. Wodziński: Une grande dame polonaise d'autrefois. La princesse Isabelle Czartoryska (La nouvelle revue, t. 99, 778—804).

Żytie i słowo r. 1894 (rec. W. Bugiel w Ztschr. f. österr. Volkskunde, t. II, 90—2).

IV. Rozprawy niepolaków o rzeczach polskich.

W Petersburgu wyszła w osobnej odbitce rozprawa *J. A. Hofstetlera:* „Henryk Sienkiewicz jako psycholog współczesności" (H. S. Kak psycholog sowremiennosti). Cena broszury ozdobionej portretem Sienkiewicza wynosi 30 kop.

A) Rozprawy:

M. E. A. Favaro: Nouve contribuzioni alla storia delle scienze nel decimosettimo secolo. Pito Livio Burattini (Atti del R. Istituto Veneto di scienze lettere ed arti, t. LIV, 110—6). Życiorys i omówienie działalności naukowej tego architekty Władysława IV., a przyjaciela Stan. Pudłowskiego i Piotra de Noyers.

D. Ursmer-Berlière: Les Benedictins liègeois en Pologne au XIII. s (Revue benedictine, marzec).

F. Lejars: Un grand anatomiste polonais, Ludwig Teichmann. (Revue scientifique, IV sér. t. V, n. 15, 481—7.

Wspomnienie pośmiertne z niezwyklem ciepłem napisane przez fachowca, który poznał Kraków i nieboszczyka.

F. Leontowicz: Krestjańskij dwor. w litowsko-russkom gasudarstwie. (Żurnal min narodn. proświeszczenija, z. lutowy i następne).

K. Blind: Czar and emperor. (The fortnightly review. z majowy, 767—774).

Dzieje tytulatury władcy rosyjskiego; między innymi ciekawymi szczegółami przedstawienia, jakie czynił Zygmunt Elżbiecie angielskiej z powodu zatytułowania przez nią księcia moskiewskiego cesarzem.

Dr. Fr. G. Schultheiss: Die geschichtl. Entwicklg. d. geogr. Begriffes „Deutschland" (Globus, t. 69, 281—4 i 307—10).

Bardzo ciekawe wiadomości o językowych granicach niemiecko-polskich z dawnych geografów, między innymi n. p. pisze M. Zeiller w roku 1632: „In Eperjesch wird Deutsch, Ungarisch u. Polnisch geredet, wie auch gepredigt".

Dr. R. Leonhard u. Dr. W. Volz: D. mittelschlesische Erdbeben v. 11. Juni 1895 u. d. schlesischen Erdbeben. (Ztschr. der Ges. f. Erdkunde zu Berlin, t. 31, 1—21 i tabl.).

J. Bolte: Das Danziger Theater im 16. u. 17. Jhdt. (rec. L. Lier w Blätter f. liter. Unterhaltg., nr 19, 294—7: A. v. Weilen w Deutsche Literaturzeit, nr. 3, 7, 3—4).

Dzieło to ważne też do dziejów teatru polskiego.

L. Kupelwieser: Die Kämpfe Ungarns mit den Osmanen bis zur Schlacht bei Mohacs 1526. (rec. R. F. Kaindl w Mitteilg a. d. hist Liter. r. 24, 206—7).

Bardzo obszernie i strategicznie omówiona bitwa pod Warną.

E. Joachim: D. Politik d. letzten Hochmeisters in Preussen Albrecht v. Brand. III. Th. (rec. P. Simson w Mitteil. a. d. hist. Lit. z. 24, 207—11).

Dr. J. Polek: Josephs II. Reisen nach Galizien und d. Bukowina (rec. F. Ilwof w Mitt. a. d. hist. Lit.. z. 24, 228—40).

A. Lissauer: D. Hausurnenfund von Seddin, Kreis Westpriegnitz (rec. w Bullettino di paletnologia ital. Ser. III., t. 3, 57—60).

F. Tetzner: Donalitius und Tolminkennen. (Ztschr. f. Kulturgesch. NF., t. III., 291—309).

Życiorys głośnego poety litewskiego i jego dzieje wioski T., w której był proboszczem.

Dr. J. Polek: Die Lippowaner in der Bukowina. (Ztschr. f. österr. Volkskunde. t. II. 53—66).

R. F. Kaindl: Todtenbretter bei den Polen. (Ztschr. f. öst. Volkskunde t. II., 96).

V. Recenzye obce o rzeczach polskich.

J. Wilpert: Fractio panis etc. (rec. J. Pomiałowskij w Żurn. minist. narodn. prośw., z marc. oddz. kryt. 153—70.

S. Askenazy: Die letztere pol. Königswahl. (rec. M. Marton w Revue historique, t. 61, 149—150.

M. Gumplowicz: Bischof Balduin Gallus von Kruszwica (rec. R. F. Kaindl w Mitteilgn. aus d. histor. Liter. Berlin, zesz. 24, 160 - 2).

Wiadomości literackie.

Z literatur słowiańskich.

— Pierwszy tomik nowego czeskiego wydawnictwa literackiego „Přednášková Knihovna" (biblioteka odczytów, zawiera bardzo zajmujące studyum z dziejów cywilizacyi pod tyt.: „O společenském životě českém" przez Dra Luboše Jeřabka. Biblioteka wychodzi nakładem „Akademického čtenářského spolku w Pradze".

— W Pradze wychodzi od kwietnia b. r nowy dwutygodnik, poświęcony sprawom teatrów amatorskich i teatralnym wiadomościom: „Thalia", pod redakcyą V. Trousila. W pierwszych numerach, znajdujemy artykuł pióra Jana Ladeckiego: „O druhém českém divadle o Praze".

— „Ideál" dramat w 4 ech aktach Fr. Rutha, wystawiony z powodzeniem w Narodowym teatrze w Pradze, wyszedł z drukarni nakładem J. Vilímka. Autor napisał już kilka sztuk n. p. „Sestrěnka", „Jan Urban", „Syčáci", „Písmákova dcera", „První klient", z mniejszem lub większem powodzeniem przedstawionych. Krytyka czeska uważa „Ideál" za jedną z najlepszych sztuk autora.

— Towarzystwo wydawców i księgarzy czeskich wydaje w Pradze przegląd literacki pod tyt.: „Kniha". W każdym numerze spotykamy sylwetki najznakomitszych literatów czeskich, sprawozdania i wiadomości o nowych wydawnictwach i t. d. Pismo jest illustrowane. Ma być pośrednikiem pomiędzy publicznością a literatami i wydawcami, jak nasz „Przegląd". Okazały się w nim dotąd portrety poetów Svatopluka Čecha, Jaroslava Vrchlického, Adolfa Heyduka, Juliusza Zeyera i zmarłego dramaturga i artysty Josefa I. Kolára.

— Nakładem F. Topicza w Pradze wyszła w 4-tem wydaniu „Nová sbírka veršovaných prací" przez Swiatopluka Czecha.

— Dramat w 3-ch aktach pod tyt.: „Vina", pióra Jarosława Hilberta, znalazł wielkie powodzenie na scenie teatru narodowego w Pradze. Jest to pierwsza praca młodego bardzo utalentowanego pisarza.

— Towarzystwo historyczne (Historický spolek) w Pradze zbiera materyał do wydawnictwa czeskiej historycznej bibliografii, na co otrzymało zasiłek od Akademii czeskiej. Uporządkowaniem zebranego materyału zajmuje się docent uniw. dr. C. Zirbt przy pomocy młodych historyków, członków „Klubu historycznego".

— W miesięczniku „Russkoje bogatstwo" znajduje się obszerny artykuł *L. Wasilewskiego* pod tyt.: „Z Austryi", w którym podaną jest charakterystyka narodowodości zamieszkujących państwo austryackie, oraz ich literatury. Najbardziej podobają się autorowi Czesi i im też, oraz ich literaturze, poświęca najwięcej miejsca.

— Rosyjski słownik biograficzny wyjdzie nakładem rosyjskiego Towarzystwa historycznego.

— W czerwcu upływa 45 lat działalności literackiej *L. M. Tołstoja.*

Zmarli.

Józef Przyborowski urodzony 1823, zmarł 13 maja w Warszawie. Zwrócił na siebie uwagę „Wiadomościami o życiu i pismach Jana Kochanowskiego". Pracy tej, będącej pierwszem krytycznem studyum o wielkim poecie, głównie zawdzięczał Przyborowski powołanie na stanowisko dyrektora Biblioteki Głównej w Warszawie. Jednocześnie został lektorem języka polskiego w Szkole Głównej, a po zamianie jej na uniwersytet rosyjski lektorem języka niemieckiego. Później był bibliotekarzem ordynacyi Zamoyskich Ogłaszał prace z dziedziny historyi literatury, archeologii, numizmatyki itd. Był głównym redaktorem jubileuszowego wydania pism Jana Kochanowskiego. Redagował Wiadomości archeologiczne. Należał do pożytecznych, choć mało produkujących pracowników. Krakowska Akademia umiejętności powołała go na swego członka.

Józef Sikorski ur. w r. 1813, a zmarły dnia 4 maja w Warszawie był jednym z najwybitniejszych u nas krytyków i historyków muzyki. Redagował *Ruch muzyczny*; pozostawił też kilka cennych kompozycyj i „Podręcznik muzyczny". Po opuszczeniu Warszawy przez Kraszewskiego, objął po nim redakcyę *Gazety polskiej*, którą umiejętnie prowadził przez lat jedenaście (1863—1874). Czynny, ruchliwy, brał wybitny udział w życiu społecznem warszawskiem. Prawdomowny, prawy, nieugiętego charakteru, należał do tej „starej gwardyi", którą powszechny otaczał szacunek.

Paweł Kośmiński (Paul de Coś), zmarł dnia 10 maja w 36 r. życia. W krótkim czasie stanął prawie na czele warszawskich humorystów. Próbował także i to z powodzeniem noweli i komedyj mieszczańskich. Otrzymywał nagrody na konkursach „Tygodnika ilustrowanego", „Gazety Świątecznej", i „Echa muzycznego". I na polu poważniejszej poezyi dał próby swego rzeczywistego talentu. Używał także pseudonimów Nie—Heine i Nie—judofil.

Henryk Geffchen † 1 maja w Monachium. Publicysta i historyk, b profesor prawa w Strassburgu. Z powodu ogłoszenia pamiętników szlachetnego cesarza Fryderyka, Bismark wtrącił go do więzienia jako zdrajcę stanu. Uwolniony zyskał wielką popularność wśród szlachetniejszej części niemieckiego społeczeństwa. Do ważniejszych jego dzieł należą: „Państwo i Kościół" (1876) i „Konstytucya niemieckiego Państwa związkowego" (1870)

Henryk Gothard Treitschke, historyk i publicysta niemiecki, zmarł w Berlinie dnia 28 kwietnia r. b. Do najwybitniejszych jego dzieł należą: „Dziesięć lat walk niemieckich" (1855—1874), „Socyalizm" i „Historya Niemiec". Zwolennik hegemonii Prus, Bismarka i kulturtraegerstwa. Był profesorem historyi w Lipsku — Fryburgu bad., Kielu, Heidelbergu i Berlinie. Redagował cieszące się rozgłosem *Preussische Jahrbücher*, które w ostatnich latach umieściły w sprawie polityki antipolskiej kilka artykułów nielicujących z poprzednimi poglądami autora.

Dr. Vatroslav Oblak, słowieniec, uczony slawista, nazywany drugim Mikloszicem, ur. 1864, zmarł dnia 1 kwietnia w Celju.

Luko Jeran, poeta słoweński, jeden z najpopularniejszych ludzi w swoim kraju, wielki patryota i obrońca kościoła, przyjaciel młodzieży, zmarł w Lublanie 25 kwietnia w 78 roku życia

Georgios Byzyenos jeden z najwybitniejszych greckich poetów zmarł dnia 27 kwietnia. Był w Atenach profesorem filozofii. Za epopeję „Kodros" otrzymał nagrodę królewską. Zbiory jego pieśni należą do arcydzieł literatury nowogreckiej. Przedewszystkiem był mistrzem formy.

Pogadanki w Związku literackim.

Przedmiotem pogadanki dra M. Rostworowskiego był poemat Jean Aicard'a p. t. „*Jésus*“*) Prelegentowi chodziło nie tyle o przedstawienie wyczerpującej krytyki literackiej, ile o proste zwrócenie uwagi na ten nowy i dość charakterystyczny objaw prądów, panujących w piśmiennictwie francuskiem. Powołując się na wstępny rozdział p. t. „*Modlitwa wieczorna*“, który rzuca światło na tendencyę całego utworu, zaznaczył p. M. Rostworowski, że celem poety było rozdmuchać, rozżarzyć tkwiącą w każdym z nas iskierkę uczucia altruizmu i poświęcenia i uświadomić ukrytą w głębinie naszego serca obecność ducha Chrystusowego. Poeta ze swojej strony złożył wyznanie głębokiej wiary w religię miłości, dał wyraz szczerego kultu litości i współczucia, i tą swoją prostotą i szczerością niewątpliwie powinien zyskać dla swej nauki gorących zwolenników. Za środek posłużyła mu poetyczna parafraza Ewangelii — parafraza *wolna* o tyle, o ile dla twórczej wyobraźni swobodne otwierało się pole, mimo to pełna religijnego nastroju i stąd dostępna nawet dla wierzących katolików. Najmniej oczywiście oryginalnem jest przedstawienie samej doktryny Chrystusowej; poeta ograniczył się do *odczucia* jej piękna i do ubrania jej w poetycką formę, choć i tu potrafił illustrować ją kilku własnymi rysami (jak tego np. dowodem są trzy pierwsze sceny poprzedzające rozdział 4. zatytułowany „*Narodzenie się współczucia*“, rozdział 10. p. t. „*Jan Chrzciciel*“, rozdział 35, jeden z najpiękniejszych w całym poemacie, p. t. „*Osioł*“ i t. d.).

Natomiast w odmalowaniu samej postaci Chrystusa czuł się poeta swobodniejszym. Z dwóch natur, boskiej i ludzkiej, wysunął on na pierwszy plan ostatnią — jako bardziej dlań uchwytną i stworzył też postać jednolitą — bliską nam i zrozumiałą. Struną, którą w tej Chrystusowej Psyche najczęściej potrąca, jest — obok niezmierzonej miłości do ludzkości — dziwnie od niej odbijające poczucie *osamotnienia*, *opuszczenia*, które od lat dziecinnych (Rozdz. 8 i 37) towarzyszy nieodstępnie (Rozdz. 44 i 45) Chrystusowi aż do grobu (Rozdz. 67. 69. 70. 74).

Na tle tego przeciwieństwa pomiędzy błogosławioną *nauką*, a losem *Nauczyciela*, osnuł poeta cichy głęboki dramat wewnętrzny. Nie pominął on oczywiście tradycyonalnych rysów męki Pańskiej, katuszy, obelg pospólstwa i t. d.; bledną wszakże one wobec powyższego cierpienia moralnego, spowodowanego przez opuszczenie od wszystkich, niewyłączając nawet Nieba.

Poświęciwszy kilka słów symbolizmowi poety, przeglądającemu w „*cudach*“ Chrystusa (np. Córka Jaira, Zmartwychwstanie, ostatni rozdział p. t. „*Il est eternel*“), zakończył prelegent pogadankę kilku ogólnymi uwagami o społecznem zadaniu poematu. Zestawił tu p. M. R. utwór Aicard'a z dwoma zjawiskami współczesnemi, z *kwestyą socyalną*, z jednej strony, do której nie brak w poemacie wyraźnych alluzyj, z *ruchem neo-chrześciańskim*, którego poemat jest bezpośrednim wytworem z drugiej strony.

Aicard nie jest apostołem socyalizmu, ale czuć w nim stronnika gruntownej reformy — reformy przedewszystkiem wewnętrznej, duchowej, moralnej — a dalej i nieuniknionego jej następstwa — reformy zewnętrznej, prawnej i politycznej — obu w duchu etyki Chrystusowej. Głos poety, jak zresztą cały prąd neo-chrześciański, którego jest echem, jeśli jest oznaką budzącego się w wyższych warstwach powątpiewania o słuszności własnej sprawy, jest, że tak powiemy, skrupułem społecznego sumienia.

Poeta, zgodnie z innymi propagatorami tego ruchu, odwołuje się do Ewangelii nie tyle, aby ją zalecać masom uciśnionym i upośledzonym, ile, aby w niej szukać wskazówek do przeprowadzenia naprawy społecznej *przez t. zw. klasy uprzywilejowane*, drogą męzkiego wysiłku, samodzielnie — bezinteresownie — nie pod przemocą siły — lecz jedynie z uczucia moralnego i religijnego obowiązku.

*) Jean Aicard ur. w Tulonie w r. 1848, autor poezyi: „*Les jeunes croyances*“ (1867); „*Les rebellions et les apaisements*“ (1871); *Les poèmes de Provence* (1874); *Le Dieu dans l'homme* (1885); *d'Eternel Cantique* 1886 i t. d.

Autor powieści między innemi *Notre Dame d'Amour* 1896 i kilku utworów dramatycznych: *Pygmalion* 1872, *Mascarille* 1873, Smilis 1884 i t. d.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu T. B. Ma pan zupełną słuszność. Oprócz wyliczonych przez p. Kotarbińskiego przekładów z Ibsena, mamy jeszcze przekład „Nory“ przez C. Danielewskiego, oraz „Mistrza Solness'a“ w przekładzie dra J. Suessera (oba przekłady wydał Wiślicki w Warszawie).

Pan W. Orkan. Termin konkursu Kuryera Warszawskiego na utwór dramatyczny jest 1 lipca 1897 r.

W. Adam. Przepraszamy, żeśmy dotąd nie odpowiedzieli, nie tu jednak miejsce wyliczać powody. Za kilka dni odpowiedź odejdzie.

Redaktor główny i odpowiedzialny
Kazimierz Bartoszewicz.
Wydawca i sekretarz Redakcyi: **Ludwik Glatman.**

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.